Nr. 188. We Lwowie Środa dnia 8 Lipca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 kr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 7. czerwca.

Zachwycone są pewne sfery niemieckie przebiegiem wiecu niemieckich mężów zaufania w Pradze. Wydaje nam się wprawdzie, że ten zachwyt niezupełnie szczery, że owe sfery z konieczności chcą pokazać nowymi w siebie i w innych zadowolenie, ale ostatecznie to nas nie obchodzi. Bierzemy rzecz tak, jak ją nam pokazują. Chciejmy więc wierzyć, że istotnie zjednoczona lewica niemiecko-liberalna wyjdzie teraz odświeżona i odmłodzona, że miejsce starych jej wyznawców zajmą nowe, młode siły, które naród niemiecki pod nowym sztandarem zaprowadzą do zwycięstwa. Tak przynajmniej ma się stać wedle zapewnienia pewnej części prasy niemieckiej. Szczególną w tej mierze ufność okazują pisma prowincjonalne i zagraniczne. *Grazer Tagespost* powiada, że zgromadzenie mężów zaufania w Pradze oznacza koniec obecnej organizacji partyjnej w radzie państwa. Niemcy czescy wypowiadają przyjaźń zjednoczonej lewicy. Znużyło ich wysługiwanie się rządowi, by w zamian za to nic innego nie mieć jak ograniczenie praw narodowych i naruszenie swych wolnomyślnych i postępowych zasad. Rezolucja ich jasno to wypowiada, które siły tylko bezwzględność odnosi sukcesy i zdecydowani są pójść temi samemi drogami, na których nieniemieckie narodowości bardzo cenne odniosły zdobycze. Enuncjacja praska jest ostra i nie przedstawia co do jasności nic do życzenia, zdradza ona głębokie niezadowolenie Niemców czeskich z powodu zachowania się rozmaitych rządów wobec Niemców austrjackich, a zarazem niezadowolenie wyborców z powodu zbyt uległego zachowania się większości posłów niemieckich w radzie państwa. Na widowni występuje zatem nowe stronnictwo. Trzeba wyczekać, jakiem będzie w pracy praktycznej i czy ono potrafi urzeczywistnić pięknie myśli, zawarte w rezolucji. My także możemy na to czekać.

Z pism zagranicznych zasługuje na wyszczególnienie głos wolnomyślnej *Vossische Zeitung*, która powiada, że enuncjacja niemiecko-czeskiego wiecu jest jasnym momentem w smutnych i zawiłych stosunkach niemiecko-austrjackich. Daje ona silny impuls do stworzenia wielkiego niemieckiego stronnictwa postępowego, które objąć ma wszystkie żywioły, przejęte poczuciem narodowem i świadomością obowiązków. Zjednoczona lewica niemiecko-liberalna w obecnym swoim stanie jest wytworem przeżytym, do którego żaden Niemiec nie może mieć zaufania. W skutek ciągłych kompromisów do tego stopnia się skompromitowała w narodzie niemieckim, że zastąpione jej przez nowe, żywotne stronnictwo nie obarczone żadnemi złemi tradycjami, stało się rzeczą konieczną. Stanowcze słowo padło obecnie w Pradze i nie ulega wątpliwości, że odbije się ono głośnem echem u wszystkich Niemców także w krajach alpejskich, tak, że w niedalekim już czasie miejsce starej i zgrzybiałej, zjednoczonej lewicy zajmie młode i świeże, niemieckie stronnictwo postępowe, które z równą bezwzględnością wobec sfer u góry, jak i u dołu rozpocznie walkę w obronie ludu i wolności. Brzmi to niezawodnie pięknie, pytanie jeno, czy się ziszczą nadzieje.

* * *

Usiłowania papieża Leona XIII. ku zjednoczeniu kościołów chrześcijańskich są znane. I ostatnia encyklika papieska odnosi się do tego specjalnie ulubionego tematu. Zwraca ona się przedewszystkiem do kościoła ewangelickiego i dla tego wymaga kilka uwag gwoli zorjentowania się. Ruch wśród wyznawców kościoła anglikańskiego, a mający na celu połączenie się z Rzymem, dawniejszej jest jeszcze daty. Występuje on zawsze, ilekroć żywioły skore do walki wśród wolnych protestanckich gmin podkopać chcą władzę biskupów kościoła anglikańskiego. Spoglądający na Rzym wyznawcy anglikańscy marzą wówczas o autonomji angielskiej wśród kościoła rzymskiego takiej, jaką posiadają kościoły rosyjski, rumuński i serbski wobec patrjarchy greckiego. Pozostawiliby oni chętnie papieżowi prymat w kościele, ale nie chcieliby być pod jego jurysdykcją, gdyż kościół anglikański zaprzecza, jak wiadomo rzymskiej stolicy biskupiej następstwa po św. Piotrze i papieskiej jurysdykcji. Największą trudność w połączeniu się z Rzymem stanowi dla tych marzycieli kwestja ważności angielskich święceń, które z największym spotykają się oporem w kościele katolickim. Ze strony rzymskiej utrzymują bowiem, że podczas reformacji angielskiej przerwano szereg ważnie wyświęconych biskupów, wskutek czego dzisiejsza hierarchja angielska pozbawiona jest charakteru kapłańskiego i nie może wskutek tego udzielać sakramentów. W Rzymie zajmuje się od pewnego czasu komisja kościelna badaniem tej sprawy. Ostatnie otwarte pismo Gladstone'a do Leona XIII. miało na celu papieża w sprawie święceń korzystnie usposobić dla Anglikanów. Najnowsza encyklika jest zarówno uprzejmą jak stanowczą na to pytanie odpowiedzią. Papież oświadcza po prostu, że kwestja zjednoczenia kościołów nie jest sprawą politycznych umów, ale po prostu kwestją wiary i poddania się, kto chce wejść w skład kościoła rzymskiego, musi bezwarunkowo i bez zastrzeżeń widzieć w papieżu następcę Piotrowego. Przyznać należy, że encyklika papieska stawia rzecz jasno, ale właśnie dlatego jest wątpliwem, żali wyznawcy kościoła anglikańskiego wyrzekną się swojego samodzielnego stanowiska, by się w zupełności poddać Rzymowi.

Z Warszawy.

Wracamy jeszcze do Lublina. Zarząd gubernjalny lubelski korpusu żandarmów zażądał od warszawskiego odbycia rewizji, a ewentualnie uwięzienia młodej panny Horczakównej, przebywającej na pensji p. Swołyńskiej w Warszawie. Usłuchano — zrewidowano i uwięziono. Czy jest jaka łączność między napaścią na dzieci lubelskie, a targnięciem się na swobodę osobistą księży, pani Szulakiewiczowej, pani Dąbrowskiej i obu jej siostrzenic? — nikt nie wie; to tylko na pewno powiedzieć można, że u panny Horczakównej znaleziono list, z którego żandarmerja wzięła pobudkę do ścigania ludzi, w żadnym zgoła związku ze sprawą lubelską nie zostających. Sięgnięto już głębiej, niż do kajetów i listów dziewiętnastoletniej panienki. Na żądanie naczelnego żandarma lubelskiego w nocy z dnia 11. na 12. czerwca r. b. czterech oficerów, kilku podoficerów żandarmskich, pomocnik komisarza cyrkułowego z liczną komendą stójkowych — ogółem banda z dwudziestu osób wtargnęła do domu pod l. 39 przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie.

Niktby się nie domyślał, że przedstawiciele prawa rosyjskiego jak nietoperze, latający tylko po nocy, przyszli zabrać człowieka oddanego pracy, zatopionego w nauce, miłującego wiedzę i przez tę wiedzę tylko stykającego się z życiem. Mógł się spodziewać u siebie dr. Chmielowski raczej delegatów jakiejś akademji europejskiej, przynoszących mu honorowy tytuł, niż żandarmów, zabierających go do więzienia. A jednak przyszli żandarmi, przez pięć godzin odbywali rewizję, rozpruwali nawet sienniki i materace, wciąż szukali i szukali tego, czego nie zgubili, — aż nakoniec samego uczonego wraz z częścią listów, manuskryptów i książek zabrali do cytadeli.

Zuchwałej lekkomyślności tego uwięzienia dowodzi wahanie się przed czynem, a potem szybkie uwolnienie. Wieczorem dnia trzeciego dr. Chmielowski był już z powrotem na łonie rodziny. Tej samej nocy, w której go aresztowano, znalazła się w dziesiątym pawilonie cytadeli p. Swołyńska; nawiasem mówiąc, nie pomógł jej transparent, urządzony w dzień koronacji carskiej, ani też spacer dobrowolny z pensjonarkami po radosnych ulicach. Dziwnie z opiewaną przez *Warsz. Dniewnik* jednomyślnością Polaków w entuzjazmie dla cara zbiegła się jednomyślność żandarmska w prześladowaniu tych samych Polaków za knowania przeciwko carowi.

W dziesięć dni po koronacji uwięziono w Warszawie p. Wasilkowską, siostrę rzeźbiarza i p. Noskowską, krewną właściciela drukarni; pierwszą z nich uwolniono jednocześnie z dr. Chmielowskim — zbieg dat czysto przypadkowy. — Z najściem na dom dr. Chmielowskiego i uwięzieniem p. Swołyńskiej, tej samej nocy aresztowano p. D., wypuszczonego po kilku godzinach i odbyto rewizję u inżyniera p. Balickiego. Nazajutrz spadła ćma policyjna na przytułek chłopców, utrzymywany przez towarzystwo dobroczynności przy ulicy Freta. Szukali przy chłopcach i w izbach, zaglądali, przetrząsali i wyszli — nic oczywiście nie znalazłszy, bo niczego do znalezienia nie było. Narobili tylko strachu i oburzenia. Powbijali sobie ćwieki do głowy, że jak w Lublinie, tak i w Warszawie dzieciom odezwy rozdawać musiano.

Z pod Mszczonowa np. donoszą o najeździe żandarmerji na dwór w Gzdowie, własności pani Kijewskiej. Pani ta nie mieszka wcale na wsi i dwór stoi niezamieszkany. Jakiego przestępstwa dopuścić się mogło powietrze we dworze, trudno dociec, dość, że w przeszłym tygodniu najechała Gzdów policja i, nie bacząc na nieobecność właścicielki, zabrała się do rewizji, do piwnic, do strychu. Zamki u drzwi i szaf poodrywał zawezwany z folwarku kowal. Dobrani świadkowie mieli niby w potrzebie zaświadczyć, że nic nie podrzucono, i rzeczywiście, podrzucenia nie zauważyli; ale takie najście i przetrząsanie w nieobecności pana domu jest wysoce oburzającem. O ile z pozorów wnosić było można, szukali jakichś większych przedmiotów.

Do Moskwy przyjeżdżał nuncjusz wiedeński z daleko sięgającemi zamysłami. Chciał w Petersburgu, Moskwie, Odesie wprowadzić język rosyjski do kościoła, do obrzędów dodatkowych i na kazalnicę. „To nie polskie miasta, a stolica apostolska obiecuje sobie wiele po wpływie, jaki wywrzeć może język w celach prozelityzmu". Musiał msgre Agliardi zasłyszeć o tem, że Mikołaj, pozwoliwszy na kazania rosyjskie, wkrótce ich zabronił, lękając się szkody dla prawosławia (ukaz z d. 15. czerwca 1848 r.). Tak było; wielka jednak jest różnica czasów i usposobień tak w świecie katolickim, jak w Rosji, a przytem niebezpieczeństwa dostrzeżonego przez cara nie było jeszcze nawet cienia.

Z gazet warszawskich wiadomo, że nuncjusza podejmowali hr. Konstanty Przeździecki, p. Ludwik Górski i ks. Michał Radziwiłł, a pierwszego dnia pobytu był monsignore u arcybiskupa na obiedzie. Z wyjątkiem tego ostatniego przyjęcia, na innych sami zapraszali się na jego aniołów stróżów pp. Brock i Petrow. Nuncjusz nie pozwalał gospodarzom wznosić zdrowia ich tak niezwykłego gościa. Przy stole, oczywiście, i w *cercle'ach* poobiednich nie mogło być o niczem mowy: pilnowano wszystkich zbyt dobrze — pilnowano tak ściśle, że w hotelu Europejskim, gdzie stał, wytworzono umyślny posterunek policyjny, a bilety wizytowe odwidzających przeglądał i zapisywał odkomenderowany ku temu policjant — oczywiście wtedy, kiedy nuncjusza samego nie było w domu.

Lud warszawski okazał od razu żywe zajęcie się osobą nuncjusza, ale przy policyjnym obyczaju rozpędzania wszelkich zebrań, nie mógł go objawić na zewnątrz. W niedzielę dnia 14. czerwca, kiedy nuncjusz koncelebrował sumę w archikatedrze, ciekawość wywiodła kilka tysięcy ludu na Krakowskie Przedmieście, od Bernardynów do placu Zamkowego, gdzie zbite już szpalery wyczekiwały na południowym skwarze powrotu monsignora z kościoła. Gdy po bardzo długiem wyglądaniu dostojnika rzymskiego, ujrzano nareszcie jego powóz, rozległy się okrzyki: „niech żyje!" ręce zaczęły się do przedstawiciela papieża wyciągać, ale przystępu broniło czterech z każdej strony ekwipażu galopujących żandarmów — nie tyle dla honorów, ile dla odgrodzenia nuncjusza od ludu. Głośniejsze, bo już ośmielone okrzyki, powitały powóz odkryty, którym jechali wojskowi i cywilni członkowie orszaku. Takie powitanie przebrało już policyjny etat wolności; ale ponieważ zaraz po przejeździe tłum rozchodzić się zaczął, zaniechano więc przywracania go do porządku. Natłok w niewielkiej katedrze, przyzwoite skupienie się w nabożeństwie, ta manifestacja niewinna na placu Zamkowym — przez żadną z miejscowych gazet nie zapisana — wywarły na eleganckiego nuncjusza dobre wrażenie. Żegnając się z duchowieństwem — a nie zapomniał i o biskupie Ruszkiewiczu, zatrzymywanym w domu przez podagrę (?) — w poniedziałek dnia 15. czerwca msgre Agliardi nie wahał się nawet powiedzieć, że lud warszawski wydał mu się najbardziej katolickim w Europie. Niechajże o tym ludzie i o tem słowie własnem pamięta jako doradca Watykanu, jeden z najzdolniejszych prałatów rzymskich. Podczas koncelebry w archikatedrze odczytywano manifest. Włosi przysłuchiwali się mu z zaciekawieniem, chwytając dźwięki mowy i zestawiając je ze słyszanemi w Moskwie, jeden z nich zapytał znajomego Polaka:

— Czy to po rosyjsku?

— Widzisz pan przecież jak lud słucha spokojnie.

— A jakżeby miał słuchać?

— O, inaczejby było, gdyby usłyszał w kościele swoim mowę rosyjską.

Krótka ta wymiana zdań doszła później do wiadomości Agliardi'ego. (*Dz. Pozn.*)

Wiec kas chorych.

Wiedeń 5 lipca.

Drugiego dnia obradowano nad sprawą ubezpieczenia robotników na wypadek starości lub niezdolności do pracy. Referowali dr. Verkauf z Wiednia i Pongratz z Gracu. Przewodniczyli obradom Wildholz z Wiednia i Nacher ze Lwowa. Po wysłuchaniu obu referentów rozwinęła się nad poruszonemi przez referentów kwestjami długa dyskusja, w której zabierał głos delegat lwowski p. Besen. W końcu uchwalono domagać się u rządu, aby zaprowadził: 1) ubezpieczenie robotników na wypadek starości lub niezdolności do pracy, oraz zabezpieczenie wdów i sierót po robotnikach; 2) aby koszta tego ubezpieczenia ponosili w równej części: robotnik, chlebodawca i rząd, aby zaprowadzono centralne biuro, pośredniczące w wyszukiwaniu pracy, a stojące pod wyłącznem zarządem robotników, a w końcu, aby rząd zajął się sprawą tanich mieszkań dla robotników.

Następnym punktem porządku dziennego była sprawa górniczych kas brackich. Do punktu tego zabierało głos kilkunastu górników, a wszyscy skarżyli się na opłakane stosunki, jakie panują w tych kasach. Wiec uchwalił domagać się u rządu, aby zniósł kasy brackie, a górników należących do nich przyłączył do odpowiednich kas powiatowych.

W dniu trzecim obradowano nad organizacją kas. Referent Kaff uczynił wniosek, aby wszystkie istniejące kasy chorych połączyły się razem i tworzyły związki: lokalny, krajowy i państwowy. Związki takie — zdaniem referenta — ułatwiłyby i zniżyły nadzwyczaj koszta administracji, a cała praca kas oparta o taki związek, pomyślniejsze, niż dotąd, dawałaby rezultaty. Nad wnioskiem tym toczyła się długa dyskusja, w której między innymi zabierał głos delegat lwowskiej kasy p. Kolbuszowski, poczem wniosek referenta uchwalono, a nadto przyjęto wniosek dodatkowy del. Wanieka, aby w przyszłości nie tworzono kas korporacyjnych, albowiem bardzo wiele z nich licząc mało członków zaledwie wegetuje.

Następny punkt „Kasy chorych a Zakłady ubezpieczenia od wypadków", wywołał prawdziwą burzę przeciw tym zakładom. Wszyscy mowcy podnosili zarzuty, iż zakłady te bardzo opieszale traktują poruczone im sprawy, że robotnik, dotknięty nieszczęściem, nieraz po kilka miesięcy czekać musi, zanim zakład sprawę jego załatwi i zasiłek mu przyzna. W końcu uchwalono domagać się, aby zakłady ubezpieczeń były połączone z kasami chorych, a zanim to nastąpi, aby zakładom tym odebrano wszelki wpływ na agendy kas chorych. Nadto przyjęto wniosek referenta Chwali, aby ubezpieczenie od wypadków były rozszerzone na wszystkich członków kas chorych. Wniosek ten był już poruszony na galicyjskim zjeździe kas chorych i jednogłośnie uchwalony.

Przy ostatnim punkcie: „wnioski i interpelacje" uchwalono kilka wniosków przedłożonych przez buczacką kasę chorych, tyczących się wewnętrznej administracji kas i postanowiono domagać się u rządu, aby do ankiety kas chorych, którą rząd zwołać ma w jesieni, byli wysłani przeważnie ci sami delegaci, którzy byli delegatami na wiec. Również wyrażono życzenie, aby delegaci kas chorych, powołani w jesieni do rządowej ankiety, zechcieli trzymać się uchwał, powziętych przez wiec niniejszy i w du-

(22)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

Było to prawdziwem szczęściem, iż przyszła mu z pomocą, chociaż byłby to odgadł z wszelką pewnością, gdyż młode panienki pragną zawsze męża.

— Czy możesz mi się pan wystarać o jakiego? — zapytała panienka.

— Możesz?

W tem zapytaniu leżało bezsprzecznie obrażające powątpiewanie. Powątpiewanie, którego nie mógł znieść i które musiał odeprzeć.

— Przeciwnie — rzekł — myślałem nawet już o pani. — Spojrz pani tutaj i wziął do rąk „akt", który przedtem odłożył na bok, zaopatrzywszy go przedtem w swoją uwagę. — To pani mąż.

— Ah! — rzekła — To cudownie. Nie myślałam coprawda, że tak prędko. Jakże się nazywa? Jak wygląda?

— Hm — rzekł Rodgers. — Czy pani wiele na tem zależy, jak wygląda? Ale mniejsza o to. Czy widziałaś pani tego pana, który... musiałaś go pani przecież spotkać na schodach?

— Tak... ten... Stary..

— Pięćdziesiąt dwa lata.

— Trzy razy starszy odemnie.

— Ale świetna osobistość.

— Bogaty?

— Jak Krezus.

— To coś znaczy. I odgrywa jaką rolę? W towarzystwie, myślę.

— Nadzwyczajną.

— Oh! I nazywa się?

— Nickolls.

Miss Mary Slippers Doile nie mogła powstrzymać lekkiego okrzyku.

— Nickolls? — zawołała.

— Tak jest: Karol Ben Nickolls.

Roześmiała się głośno.

— Mówisz pan żartem, czy też...

— Zupełnie serjo.

— Ależ Nickolls nie jest przecież wolny?

— O, proszę bardzo — rzekł — od godziny drugiej minut dwadzieścia pięć tej nocy jest zupełnie wolny.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

— Zgoda! — rzekła i podała mu rękę — Zostanę żoną mr. Nickollsa. To znaczy — dodała z kokieteryjną minką, z którą jej było djabelnie do twarzy — jeżeli mnie weźmie.

I on, Rodgers, dał jej co do słowa tę samą odpowiedź, którą przed kilku minutami dał jemu.

— Oh — panią weźmie każdy.

Interes był skończony.

Gdy Karol Ben Nickolls przyszedł do domu, zastał na biurku list.

Otworzył go.

Wypadła z niego fotografja.

Zaćmiło mu się w oczach.

Zaćmiło mu się tak, że musiał się oprzeć o poręcz fotelu i odetchnąć głęboko, zanim mógł się zabrać do przeczytania tych kilku wierszy, dołączonych do fotografji, — do jej fotografji. Brzmiały one.

„Miss Mary Slippers Doile czeka na pańskie oświadczyny jutro o godzinie jedenastej przed południem..."

Następował dokładny adres.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY,

w którym przedstawia się nam rodzina Slippers Doile.

Mistress Doile przewracała kartki w Harperze i ziewała. Miss Jane leżała na szezlongu i paliła papierosa; miss Edyta siedziała w fotelu na biegunach i kołysała się. To było wszystko. To znaczy nie, przepraszam, robiła jeszcze coś. Ziewała. Mniej może z potrzeby, jak z przyzwyczajenia. Ziewała mianowicie co dnia i po całych dniach, ziewała prawie nieustannie i, w gruncie rzecz biorąc, miała do tego wszelkie powody.

— Gotowe? — zapytała, gdy matka odłożyła zeszyt na bok. — Proszę cię, ma', rzuć mi to tutaj.

— Nie ma tam nic nowego — rzekła mistress Doile — ale jeżeli chcesz — i wzięła zeszyt i rzuciła go przez stół córce z taką siłą, że kartki tylko szumiały i warczały i rozlatywały się po pokoju. Większą ich część zdołała jednak miss Edyta pochwycić. Inne kartki pozostały tam, gdzie leżeć chciały.

— Gdzie się ta Mary podziewa? — zapytała mistress Doile po chwili, więcej, aby coś powiedzieć, niż, aby jej szczególnie podpadała nieobecność jej najmłodszego dziecka, lub też napełniała ją troską.

— Już ona przyjdzie — zauważyła miss Jane — To znaczy, że nie wzięłabym jej wcale za złe, gdyby jej przyszła myśl do głowy raz nareszcie nie powrócić wcale.

— Jane! — strofował córkę mistress Doile.

— No tak — odparła ta jednakże. — Cóż my tutaj mamy? Nudzić się można wszędzie, ale tak jak tutaj, to musisz przyznać mi ma', nie można nigdzie.

Miss Edyta zaśmiała się krótko.

— Jane ma słuszność — rzekła — to życie zaprawdę nie jest warte, że się niem żyje. Żadnej rozrywki, żadnych wzruszeń, nic, wiecznie jedno i to samo. Dlaczegożbyśmy nie miały się zabawić? Czyż bale, teatry, przyjemności, zabawy istnieją tylko dla innych? Nie, ma' — i wyprostowała się — to musisz przyznać, że to już jest wiele, że wytrzymujemy tutaj.

Mistress Doile westchnęła.

— Macie rację. Ale pieniądze...

— Ach co tam pieniądze! Pożyczymy sobie.

— Gdyby nam tylko kto chciał pożyczyć.

— Oh! — rzekła Jane — o to się nie obawiam. Znajdziemy zawsze jeszcze kogoś, kto pójdzie na nasz lep. Ale w tym celu musimy ztąd wyjechać. Do nas nikt nie przyjdzie, aby nam przynieść pieniądze. A męża nie znajdziemy tutaj zaprawdę, jeżeli się tak będziemy zakopywać jak krety.

— Jakby to było — zauważyła Jane — gdybyśmy się udały do tego... tego... jakże on się tam nazywa.. do Rodgersa. Ten mógłby nam dać pieniądze... jak myślisz?

— Na co?

— Na co? Na nas. Nasi mężowie mu zwrócą.

— Jeżeli ich znajdziecie.

— O, o to już on postarać się będzie musiał. Już aby otrzymać swoje pieniądze z powrotem, będzie nam musiał dać mężów.

— Sądzisz tak naprawdę?

— Bezwątpienia.

I teraz zaczęto sprawę omawiać.

Tak, nie wydawało się to niemożliwem. Coś podobnego działo się już nieraz. Ładne przecież były i miss Edyta rzuciła wzrok w lustro, które odbiło jej pełną, kształtną postać.

— A Mary?

— Oh, Mary przecież o tem nic wiedzieć nie potrzebuje. Jest jeszcze za młoda. Może być zadowolnioną, jeżeli ją zabierzemy ze sobą. Co ją to może obchodzić, zkąd mamy pieniądze? A zresztą i na nią przyjdzie dosyć prędko czas. No, i jeżeli się nie uda jednej, to się musi udać drugiej. Ale...

— Idziesz zatem?

— Kto? Ja? Nie, ty musisz pójść.

— Jestem starsza.

— Właśnie dlatego — rzekła Jane — tobie pilniej niż mnie.

— Ty! — i Edyta z groźnie do góry podniesioną ręką przystąpiła do siostry.

Mistress Doile jednak jeszcze w porę stanęła między niemi.

— Nie kłóćcież się znowu. Jeżeli już inaczej być nie może, to ja pójdę.

— Ty? — zapytała miss Edyta i spojrzała na matkę podejrzliwie. — No, mniejsza o to. W gruncie rzeczy jest to przecież twoim obowiązkiem.

— A ileż zażądamy?

— Sądziłabym...

Zanim się jednak dowiedziano, co sądzi miss Edyta, weszła miss Mary. Majestatycznie, jak nigdy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

chu tych uchwał wydawali swe opinje. Na tem obrady zakończono.

Walka o marszałkowstwo.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.)

Na wybory do Żytomierza nie przyjechał ani Tadeusz Walewski, ani też którykolwiek z jego widomych podwładnych, nie było nawet kupca Lachowskiego, który nie zwykł opuszczać takich uroczystości, gdyż przywoził na nie swoje towary jak gończe, małpy i gorczycę. Wszyscy wyjechali ze swoim naczelnikiem do Galicji, a stąd do Karlsbadu.

Tylko rodzina Piotrowskich, która na Wołyniu sprzyjała Tadeuszowi Walewskiemu, podobnie jak na Podolu Jełowiccy sprzyjali Wincentemu Tyszkiewiczowi, twierdziła, że to był sztuczny manewr w celu ukrycia się przed okiem władzy i zarazem zniesienia się z księciem Adamem Czartoryskim, którego można było znaleść tylko zagranicą.

Piotrowscy, którzy pod względem swych przekonań i sympatyj byli stronnikami monarchji dziedzicznej, uważali rody Czartoryskich i Sanguszków jako bezpośrednich potomków Jagiellonów, mających, po usunięciu dynastji saksońskiej, prawo do korony polskiej.

Jednakowoż przy wszystkich swoich zaletach, ci Piotrowscy odznaczali się jednym czysto polskim brakiem, który być może, przyniósł najwięcej szkody sprawie polskiej — niepohamowaną namiętnością komenderowania wszystkimi, wodzenia wszystkich za nos, namiętnością, połączoną z brakiem decyzji, aby stanąć samemu na czele sprawy, z obawy i cienia odpowiedzialności.

Dzięki ich staraniom był nie wybrany, lecz raczej narzucony na marszałka szlachty Tadeusz Walewski, człowiek w wysokim stopniu lekkomyślny i głupi, pozbawiony wszelkiego poczucia narodowego, nie wiedzący nawet, co to takiego Polska; niewykształcony, nie wyróżniający się zasługami wśród szlachty, człowiek, którego jedyna zaleta zawierała się w tem, że był mężem Anny Karnickiej, dobrej patrjotki i rozsądnej kobiety, która mu przyniosła w posagu zapas węgierskiego wina z piwnicy w M.szczu, podobnego któremu nie było ani w Polsce, ani na Węgrzech.

Piotrowscy obawiali się dwóch kandydatów na to stanowisko: księcia Romana Sanguszki, którego pragnęli wszyscy obywatele wołyńscy, i księcia Michała Radziwiłła, podłużańskiego i berdyczowskiego, który byłby przyjął na siebie marszałkowstwo, gdyby mu takowe było zaproponowane.

Książę Roman Sanguszko był dzielnym oficerem gwardji rosyjskiej, słynął jako człowiek stałego charakteru, przytem był potomkiem Jagiellonów, nosił imię Roman i nazwisko Sanguszko, a czyny Sanguszków opiewał Padura i inni poeci Ukrainy.

Książę Michał Radziwiłł służył pod Napoleonem jako pułkownik wojsk polskich, ożeniony był z Worcelówną, której rodzina posiadała wielkie znaczenie wśród obywatelstwa, a uważany był za dobrego administratora, ponieważ umiał utrzymywać w posłuszeństwie i Szwajcarów i żydów berdyczowskich.

Wspomniany wyżej niedostatek polskiego społeczeństwa — współzawodnictwo, dochodziło do tego, że nawet bliscy krewni Czajkowskich i Głębockich niechętnie widzieli na stanowisku marszałka szlachty Jana Kantego Głębockiego, a szczególnie w czasie opisywanym przezemnie, dlatego, że on był człowiekiem silnej woli i wyróżniał się dzięki swoim zasługom tak w sferze obywatelskiej, jako też i w armji rosyjskiej, w której odznaczył się odwagą i zdolnościami; dlatego, że był człowiekiem wykształconym, który w uniwersytecie wileńskim otrzymał dyplom na stopień magistra praw i administracji; dla tego, że miał zwyczaj wnikać we wszystko sam, nie spuszczając się na nikogo i w czasie sześcioletniego marszałkowania dowiódł, że nikomu nie pozwoli się mięszać do swoich rozporządzeń. Za to też chciano go usunąć z marszałkowstwa.

Powiat żytomierski składał się z dwóch części: Polesia — na lewym brzegu Teterowa — które oddawna, jeszcze z tych czasów, gdy powiaty żytomierski i owrucki wchodziły w skład województwa kijowskiego, należało do tego powiatu — i Ukrainy — na prawym brzegu Teterowa — przed niedawnym czasem przyłączonej do gubernji wołyńskiej, a teraz znowu zaliczonej do kijowskiej i stanowiącej powiat berdyczowski.

Mieszkańcy Polesia i Ukrainy byli ustawicznie między sobą w niezgodzie, posiadającej charakter polityczny. Pierwsi byli demokratami, ponieważ między nimi było nie wielu właścicieli ziemskich, Ukraińców zaś nazywano arystokratami dlatego, ponieważ między nimi było wielu ludzi bogatych i wykształconych. Głęboccy nadawali ton na Polesiu, ponieważ byli bogatsi od innych, na Ukrainie zaś wodzili prym jenerał Korzeniowski i Seweryn Zaleski, a pod ich naczelnictwem Piotrowscy rządzili tą częścią powiatu.

Pod pozorem zadosyć uczynienia żądaniom tych dwóch części powiatu, zaproponowano postawić na godność marszałka trzech kandydatów: Jana Kantego Głębockiego, aby zadowolnić mieszkańców Polesia; mnie, aby się przypodobać jenerałowi Korzeniowskiemu i Sewerynowi Zaleskiemu, memu przypuszczalnemu teściowi i nakoniec, Boraszewskiego, człowieka dobrego, ale nie cieszącego się znaczeniem w społeczeństwie i niewykształconego.

Z dwustu dwudziestu głosów wuj mój, Jan Kanty Głębocki, otrzymał sześćdziesiątcztery głosy przeciw, ja zaś tylko pięć — i tym sposobem okazało się, iż jestem wybrany marszałkiem.

Nie chciałem przyjąć tej godności, gdyż kochałem i szanowałem Jana Kantego Głębockiego i powołałem się na moją rangę kamerjunkra, przeciwko czemu nie było co protestować. Głębocki stał się marszałkiem, uprzedziwszy, że za rok zrzeknie się tej godności, a ja otrzymawszy w Petersburgu urlop, przystąpię, jako kandydat, do wykonywania jego obowiązków. Zamięszanie było wielkie, ale sprawę załagodzono.

Opowiadam o tym wypadku jedynie tylko dla tego, aby dowieść, jak brak świadomości społecznej u Polaków szkodził sprawie, i jak wskutek tego, ludziom samodzielnym i godnym odejmowano możność służenia społeczeństwu, a na czele zarządu stawiano ludzi niegodnych; obawa przed odpowiedzialnością zwiększała liczbę tchórzów i intrygantów, szkodzących każdej sprawie, którą się zajmowali.

W czasie tych wyborów otrzymaliśmy wiadomość o wypadkach listopadowych w Warszawie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 8. lipca.

Wiec katolicki: O godz. 8. rano uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, w cerkwi wołoskiej i archikatedrze ormjańskiej.

O godz. 10. rano do 1. w południe i od 3.—5 popoł. narady sekcyj w salach gmachu przemysłowego na placu wystawy. O godz. 6. wieczorem drugie uroczyste posiedzenie.

O godz. 6½ wiecz. koncert muzyki wojskowej 80. pp. na Wysokim Zamku.

O godz. 9½ rano otwarcie panoramy „Golgoty“ w dawnym gmachu panoramy racławickiej.

Teatr letni: „Polowanie na zięciów“, komedja Labicha i Delacour. Występ M. Frenkla. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Na wiec katolicki przybyli do Lwowa między innymi: ks. biskup Puzyna z Krakowa, pp. hr. Chłapowski, Żółtowski i Niemojewski z Wielkopolski, ks. M. Czartoryski, hr. St. Tarnowski, hr. L. Dębicki i dr. St. Tomkowicz, prof. J. Milewski z Krakowa, oraz wiele innych osób.

Kalendarz. Środa (8): Elżbiety. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 15, zachód o godzinie 7. minut 53.

Śmierć ks. Konstantego Reya Wrszowca. Donoszą z Gibuti, że zmarł tam na udar słoneczny hr. Konstanty Rey, który — jak czytelnikom wiadomo — udał się w podróż do Szoi celem wykupienia od króla Menelika włoskich jeńców.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował prowizorycznymi okręgowymi inspektorami szkolnymi w IX. kl. rangi katechetę: ks. Ignacego Rybickiego w Gródku dla okręgu szkolnego Dąbrowskiego, nauczyciela w Biały Jana Bierońskiego dla okręgu Chrzanowskiego, starszego nauczyciela w Żółkwi Leona Kwaśnickiego dla okręgu Podhajeckiego. Mikołaja Niedźwieckiego dla okręgu Skałackiego, nauczyciela w szkole ćwiczeń tarnopolskiego seminarjum nauczycielskiego Juljana Łowickiego dla okręgu Zaleszczyckiego.

O niesmacznym epizodzie powyścigowym, o którym pisaliśmy w numere z dnia 2. b. m. musimy dodać w interesie prawdy małe wyjaśnienie, że mianowicie postąpienie wymienionego tam porucznika huzarów — jak nam donoszą z kompetentnej a wiarogodnej strony — nie było ani wyzywającem, ani obrażającem publiczność; wyrazy bowiem użyte przez powożącego porucznika, które autorowi notatki wydały się: *„verfluchte Schweine“*, a które brzmiały właściwie: *„verfluchte Schweinerei“*, zwykłe zaklęcie żołnierskie na przeszkodzoną jazdę w ogóle, bynajmniej zaś nie skierowane do publiczności, która jak dotąd, na nietakt ze strony huzarów we Lwowie uskarżać się nie miała powodu. Mylne jest również doniesienie o tem, jakoby „jakiś starszy pan“ dawał na miejscu admonicję oficerowi, było to po prostu niemożebne wśród zgiełku, który tam panował.

Uwagą miejskiego urzędu budowniczego zwracamy na nowo budujący się dom przy ul. Stromej. Budowa jego, jak zapewniają nas fachowcy, prowadzoną jest wbrew wszelkim przepisom budowlanym.

W uroczystym obchodzie, który się odbył dnia 2. lipca w auli gimn. III. na cześć przyrodnika Klnka, odśpiewał chór uczniów gimn. IV. wzmocniony uczniami innych zakładów kantatę, ułożoną przez G. M Signiego do słów dyr. Próchnickiego, pod kierownictwem G. Melbechowskiego.

Centralny komitet wyborczy. Onegdaj popoł. odbyło się w sali obrad Towarz. kred. ziemsk. posiedzenie centr. komitetu wyborczego dla Galicji wschodniej. Posiedzenie to było informacyjnem ze względu na odbyć się mające w środę 8. b. m. wspólne posiedzenie obu oddziałów komitetu centr. t. j. tak dla Galicji wschodniej jak i zachodniej, które ma zająć się uchwaleniem instrukcji dla tworzenia komitetów lokalnych i działania przy wyborach do rady państwa. Na posiedzeniu tem centr komitetu mówiono jako o rzeczy bardzo możliwej, iż we wrześniu może nastąpić rozwiązanie rady państwa i rozpisanie jeneralnych wyborów do parlamentu.

Poświęcenie sztandaru lwowskiej kongregacji marjańskiej młodzieży odbyło się dziś rano w czasie nabożeństwa odprawionego u OO. Jezuitów na pomyślność obrad walnego zgromadzenia wszystkich sodalicyj galicyjskich i sodalicji poznańskiej. Kościół zapełniony był publicznością, wśród której znajdowały się najwybitniejsze osobistości kraju i miasta, młodzież należąca do sodalicji, przybrana w odznaki kongregacji (medale srebrne na białych wstążkach), wiele pań i t. d. i t. d. Mszę świętą odprawił moderator kongregacji krakowskiej O. Bratkowski. Po mszy, podczas której wszyscy sodaliści przystąpili do komunji świętej, przystąpił celebrujący do poświęcenia sztandaru. Sztandar wykonany w zakonie SS. Franciszkanek przedstawia się bardzo pięknie. Na białem tle widnieje postać Matki Bożej niepokalanie poczętej, pod którą widnieją herby Polski, Rusi i Litwy w jeden połączone. Na odwrotnej stronie znajduje się cyfra Matki Boskiej, a pod nią dwa popiersia św. Stanisława Kostki i św. Kazimierza; pod medaljonami umieszczony jest haftowany złotemi literami napis: *Sodalitas Marianæ juvenum Leopoli.*

Do ołtarza przystąpił chorąży sodalicji p. Jan Styka, trzymając w ręku sztandar, poczem odbyła się ceremonja wbijania gwoździ. Pierwszy gwóźdź wbił moderator tutejszej sodalicji O. Henryk Jackowski, po nim ojcowie chrzestni sztandaru p. marszałek hr. Badeni, p. August Gorayski, Andrzej ks. Lubomirski, prof. Tadeusz Pilat, Paweł ks. Sapieha, Ludwik Balicki, Józef Łuszczkiewicz, prefekt kongregacji krakowskiej i prefekt kongregacji poznańskiej.

Gdy ukończono wbijanie gwoździ O. Bratkowski przemówił do zgromadzonych krótko a gorąco. Na tem skończyła się ta piękna uroczystość.

Nowy dowód antipolskiej warjacji. Uczestnicy wycieczki polskiego „Sokoła“ w Inowrocławiu wracając do Szarlera, wysiedli w Mątwach na ląd. Gdy prom który ich przywiózł, odbijał od brzegu, zbliżył się do przewoźników jeden urzędnik fabryki mątewskiej p. Goeckego i zapytał, coby to było za towarzystwo. A gdy mu odpowiedziano, że to jest polski „Sokół“, zawołał do przewoźników: *„Haben Sie nicht eine Bombe, um diese Gesellschaft in die Luft zu sprengen?“* (Nie macie bomby, żeby towarzystwo to w powietrze wysadzić?). Bomby były dotychczas bronią tylko anarchistów, teraz widocznie przyjęli je do antipolskiego arsenału swego także rycerze trzech liter (H. K. T.). Głośne to i publiczne odezwanie się hakatysty — i to w obecności Polaków — dowodzi, że do rzeczywistej warjacji spotęgowała się nienawiść Niemców do Polaków, wywołana agitacją spółki hakatystów.

Wiadomości wojskowe. Jednoroczni ochotnicy, którzy chcą odbyć czynną służbę swoją jako urzędnicy marynarki, mogą od teraz już asenterować się przy korpusie marynarskim w Poli. — Odnowienie ustawy wojskowej, której moc obowiązująca w końcu r. 1898 ekspiruje, będzie w przyszłym roku przedmiotem obrad ciał prawodawczych we Wiedniu i Budapeszcie. Jak zapewniają kompetentni, nowa ta ustawa nie przyniesie ważnych zmian, i dotychczasowe postanowienia o sile zbrojnej zostaną zapewne na drugie 10 lat uchwalone. Te same czynniki zapowiadają, że o obniżeniu służby czynnej na dwa lata nie ma w Austro-Węgrzech ani mowy, gdyż w takim razie koszta przysposabiania podoficerów dla armji byłyby zbyt wysokie. To samo dotyczy drugiego t. z. karnego roku służby jednorocznych ochotników. — Lodownie wojskowe dla przechowywania mięsa urządzają w obrębie twierdz w Krakowie, Przemyślu i Poli. Zarząd armji idzie tym razem za przykładem Francuzów, którzy oddawna już mają w murach swych fortec takie lodownie, aby módz w danym razie zaopatrywać załogę w świeże mięso. Jakkolwiek bowiem konserwy mięsne są dość smaczne i pożywne, to jednak przy dłuższem używaniu przejadają się łatwo. W lodowniach rzeczonych można przez 3 miesiące utrzymywać mięso w dobrym stanie.

Statystyka pocztowa. Dyrekcja poczt ogłasza: W maju 1896 roku nadano we Lwowie 344.800 listów prywatnych niepoleconych; 141.600 kart korespondencyjnych; 60.400 posyłek pod opaską; 16.000 posyłek z próbkami; 490.600 egzemplarzy gazet; 190.400 listów urzędowych; 58.685 listów poleconych; 18.535 przekazów na kwotę 627.619 zł. 40 ct.; 41.099 posyłek wartościowych, 5841 czeków, 1694 zwykłych wkładek oszczędnościowych w łącznej kwocie 1,357.476 zł. 91 ct. Ogółem zatem 1,369.654 posyłek.

Nadeszło do Lwowa: 449.500 listów prywatnych niepoleconych; 193.500 kart korespondencyjnych; 57.800 posyłek pod opaską; 8.200 posyłek z próbkami; 125.600 egzemplarzy gazet; 73.800 listów urzędowych; 64.137 listów poleconych; 52.581 przekazów na kwoty 899.009 zł. 53 ct.; 43.058 posyłek wartościowych, 663 asygnat czekowych, 567 asygnat na wypłatę zwykłych wkładek oszczędności (zwroty) w łącznej kwocie 558.418 zł. — ct. — Ogółem zatem 1,069.406 przesyłek.

Statystyka telegraficzna. W maju 1896 r. nadano 12.709 telegramów, za które pobrano opłatę w kwocie 3636 zł. — ct., nadeszło 15.568 telegramów dla adresatów w miejscu, a 117.088 telegramów do przetelegrafowania (transito).

Ruch telefoniczny. W maju 1896 r. nadano telegramów 1298, dochód 662 zł. — ct., przybyło telegramów 1516. Ilość rozmów telefonicznych między abonentami 32.798.

Bójki. Prawie nie ma dnia, w którymby raport policyjny nie notował bójek za rogatką Żółkiewską. Wielka liczba znajdujących się tam szynków, omijanie przez szynkarzy ustawy o pijaństwie, są przyczyną, dla której za rogatką są ciągłe awantury i ciągłe bójki. Władze powinny energicznie wziąć się do tamtejszych szynkarzy i bezwarunkowo pociągać do odpowiedzialności każdego z nich, który nie zważając na przepisy, podpitem sprzedaje trunki a potem wskutek tego pośrednio staje się przyczyną bójki. Onegdaj pobiła się cała rodzina szynkarza Kizyka z rzeźnikiem Szyndlerewiczem. Bójka była zawzięta, gdyż parobka Kizyków, Jurczyszyna i Szyndlerewicza ciężko rannych musiano odstawić do szpitala, Kizykowie zaś i syn ich również dość ciężko pobici, leczą się w domu. Policja z ustawicznemi temi bójkami rady dać sobie nie może.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 16. bm. w Kannewicy w pow. limanowskim.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 17·4°C., najniższa + 11·4°C.

Opad deszczu wynosił 8 2 mm.

Święcenia kapłańskie. Książę-biskup krakowski ksiądz Puzyna udzielił w niedzielę rano w katedrze na Wawelu, święceń kapłańskich ośmnastu djakonom. Otrzymali święcenia kapłańskie ze seminarjum djecezjalnego djakoni: 1. Jagła Stanisław, 2. Jędryś Józef, 3 Kamieński Jakób, 4. Kraupa Rudolf, 5. Piechnik Józef, 6. Rażny Józef, 7. Sidziński Wojciech, 8. Siuda Antoni, 9. Wala Franciszek, 10. Walkosz Jakób, 11. Zieliński Józef. Ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego: 12. Kukliński Jakób. Ze Zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego: 13. Czarnota Szymon, 14. Gliwa Józef, 15. Kotowicz Jan, 16. Kuczek Antoni, 17. Śledziowski Ignacy i 18. Zakrzewski Jan.

Z Oleska piszą: Jeszcze w maju r. b. włamali się nieznani sprawcy do tut. lokalu urzędu podatkow. i sądowego i rozbiwszy kilka stolików skradli pieniądze rządowe, oraz radcy sądowego p. Wł. Glińskiego w kwocie przeszło 200 zł. Podejrzenie padło na kilku funkcjonarjuszów, a dopiero w tych dniach udało się komendantowi posterunku żandarmerji, W. Ziemiańskiemu i zastępcy kom. L Piaseckiemu wykryć prawdziwych złodziei w osobach Piotra Zawalipa i Arona Weissa z Sokołówki, i Łucia Berestkowy z Kadłubisk. Pierwszy do kradzieży się przyznał, u drugiego zaś znaleziono narzędzia, za pomocą których się włamano; trzeciego pochwycono w Brodach w chwili, kiedy zaopatrzony w nabity rewolwer, uciekał do Rosji.

Długowieczność. W Krzywczy nad Sanem zmarł rabin Galler przeżywszy 104 lat.

Z Kałusza donoszą nam 6. bm.: Smutno zakończył się spór o grunta między Stefanem Mielnikiem, gospodarzem z Wierzchni tutejszego powiatu, a zięciem jego niejakim Michałem Koładzinem także Soroką zwanym. Zięć swego teścia parę razy wyrzucał z zajmowanego przez niego mieszkania w Wierzchni. Stary Mielnik nawet siedział jakiś czas w więzieniu w sądzie kałuskim, i zdawało się, że sprawa ucichła — tymczasem temu tydzień przybył Soroka z Doliny sprzedawać grunt odebrany teściowi, a nawet wziął zadatek i w poniedziałek ubiegły miał zawrzeć notarjalny kontrakt — w sobotę odjechał do Doliny pociągiem po g. 10. rano, a gdy wieczorem siedział przy stole, ktoś przez okno wystrzałem powalił go na ziemię i tak Michał Koładzin życie zakończył; wprawdzie wskutek tego zamknięto kilka osób w sądzie doliniańskim, ale trudno prawdziwego sprawcę wskazać, tyle tylko pewne, że nie zrobił to teść. — Śledztwo wykaże, kto mordercą.

Od tygodnia mamy ciągłe deszcze, obawiają się o siano.

Wczoraj miał się tu odbyć festyn na dochód tutejszej straży ochotniczej ogniowej „Sokół“. Straż wprawdzie wyruszyła na miejsce, gdzie festyn miał się odbyć, ale wróciła na szczęście przed deszczem jeszcze, który zacząwszy o g. 5. wieczorem, pada z przerwami do teraz, a to godzina 10. rano. — Być może, że rzeki wyleją — a takie były widoki na piękny rok co do urodzajów; może Bóg da, że to jeszcze się zmieni.

Odpoczynek niedzielny. Kupcy w Tryjeście uchwalili sklepów swych w niedzielę wcale nie otwierać.

Echa po koronacyjne. Korespondenci *Timesa* i *Standarda* w opisach uroczystości koronacyjnych moskiewskich zaznaczają, iż była chwila, która groziła przewróceniem do góry nogami wszystkich uroczystości, a mogła w narodzie wzbudzić rozmowy, fatalne dla Mikołaja II. Mianowicie w czasie powrotnej procesji do soboru archanielskiego car dostał ataku nerwowego. Stojąc pod baldachimem u wrót soboru car zbladł, a raczej zmartwiał do tego stopnia, że archiepiskop, który wyszedł na spotkanie cara z wodą święconą, wypuścił przerażony z rąk kropidło. Wielki książę Włodzimierz szybko je podniósł, a inni książęta podtrzymali cara, tracącego przytomność. Młoda carowa zarumieniła się ze wzruszenia, a na twarzy jej odmalowało się przerażenie. W dalszym pochodzie car nie szedł, lecz nieśli go formalnie asystenci: jeden z korespondentów mówi, że wielcy książęta, a drugi, że minister dworu i jenerał Richter.

W dalszym ciągu donoszą: w czasie wieczornego wyjazdu cara na bal do ambasady francuskiej z tłumu padło kilka kamieni w kierunku carskiego powozu, a w czasie samego balu, naród na ulicy gasił kagańce i rozrywał chorągwie, w czem pomagali nawet stróże kamieniczni, odgrywający zwykle w większych miastach Rosji rolę ajentów policyjnych niższego rzędu. Korzystając z chwili ogólnego zamięszania — pisze korespondent londyńskich *Listków* — rosyjscy rewolucjoniści wmięszali się w kilkotysięczny chorobliwie wzburzony tłum i wygłaszali długie mowy. Ogólne pochwały były nagrodą dla śmiałych mówców. Gdy jednego z tych śmiałków otoczyła policja, chcąc go aresztować, słuchacze przyszli mu na pomoc i odbili go policjantom. Rosyjscy rewolucjoniści nie ograniczyli się na tem, lecz ogłosili trzy proklamacje na temat: „co kosztują naród rosyjski łaski i miłosierdzie carskie?“ Proklamacje te rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy.

Wobec tego zrozumiałą też jest nagła niedyspozycja carska — zachorował on nie ze wzruszenia, lecz wprost ze strachu.

W prostym ludzie kursuje już legenda, że w soborze Zwiastowania w dzień koronacji znaleziono wszystkie ikony odwrócone twarzami do ściany, co miało oznaczać, iż dla świętych pańskich uroczystości koronacyjne są wstrętnemi. Dlatego też takie mnóstwo ludzi — około 4800 — zginęło na polu Chodyńskiem.

Rewolucyjny komitet Blanquistów wydał następującą odezwę: „Członkowie centralnego komitetu najenergiczniej protestują przeciwko haniebnemu udziałowi rządu republiki francuskiej w uroczystościach koronacyjnych rosyjskiego samowładcy. Posyłają braterskie pozdrowienie rosyjskiemu proletarjatowi, odważnym ofiarom carskiego despotyzmu — zesłańcom sybirskim i spieszą zapewnić wszystkich walczących za wolność i sprawiedliwość socjalną o swej szczerej solidarności z nimi.“ Ze swej strony „członkowie partji robotniczej, socjalistyczne grupy studentów, razem z wielu innemi organizacjami szlą rewolucyjne pozdrowienie męczennikom całego świata, ofiarom w walce za prawa narodu... Wspominają w dzień koronacji o zabitych Polakach i rosyjskich męczennikach na Sybirze.“

Nowa ofiara „samodierżawja.“ Przed kilku laty ukończył gimnazjum rosyjskie i wstąpił potem na fakultet matematyczny w Paryżu niejaki L Roytman. Przed dwoma laty zachciało mu się pojechać do domu na wakacje. Aresztowano go na granicy, przetrzymano dwa lata w więzieniu, przyczem ani rusz nie można było skonstatować jasno określonej winy, co jednakowoż nie przeszkodziło zesłać go porządkiem administracyjnym do Kiszyniewa, gdzie też wkrótce na pół ogłuchły i na pół oślepły umarł w kwiecie wieku. Nieboszczyk napisał książkę p. t. „Etapami“, której mu cenzura nie puściła i skonfiskowała rękopis.

Banda opryszków. W Paryżu schwytano całą bandę opryszków, świetnie zorganizowaną, która operowała głównie w kościołach i zakrystjach, od czego jej członkowie nazywali się „zakrystjanami.“ Jest ich dwudziestu kilku, a w przeciągu paru lat ostatnich dokonali około 200 kradzieży tak zręcznych, że niepodobna było długo wpaść na ich ślad. Policja tajna tropiła ich już od roku. Członkowie bandy żyli wszyscy bardzo zamożnie i spokojnie, cieszyli się u sąsiadów najlepszą opinją, więc trudno było ich wyłapać. Jest między niemi i jakiś Edmański.

Oryginalny strejk. W Neapolu wybuchł w tych dniach strejk zamiataczy ulic. Rycerze miotły żądają skrócenia czasu pracy, a podwyższenia płacy. W bójce na placu Danta aresztowano około dwudziestu strejkujących, głównych sprawców bezrobocia.

Państwo dziadów. Dziennik japoński *Kokumin* zawiera interesujący artykuł o gminie dziadowskiej, która przebywa w lesie w prowincji Shinano. Gmina ta istnieje już od lat 40 i liczy około 300 członków, między nimi wiele kobiet i dzieci. Na czele gminy stoi „król“, mężczyzna lat 60, który posiada nieograniczoną władzę, lecz mimo tego żebrze również, jak inni. Podczas pogody śpią żebracy pod gołem niebem, tylko w zimie, lub podczas deszczu stawiają wieczorem namioty z grubego papieru, nasiąkniętego oliwą. Rano zwijają obóz i pakują wszystko w pudła i paki, aby zatrzeć wszelki ślad po sobie. Następnie rozbiegają się po wsiach okolicznych, chodząc po prośbie, aby wieczorem zebrać się w lesie, zgotować wspólnie wieczerzę, jeść, rozmawiać, śpiewać, pić itd. Przytem umieją — jest to jedną z głównych ustaw ich „króla“ — zatrzeć ślady każdorazowego noclegu tak umiejętnie, iż jeszcze przed niewielu laty nawet mieszkańcy wsi okolicznych nie mieli pojęcia o istnieniu tego państwa dziadów. Zresztą żebracy ci, chociaż wielu z nich było dawniej szulerami, złodziejami itp., unikają podobno kradzieży i innych wykroczeń przeciw prawu, przynajmniej we wsiach, z których dobroczynności żyją. Gdy nowicjusz zgłosi się celem wstąpienia w skład tego państwa, musi najpierw „królowi“ opowiedzieć bieg swego życia, poczem tenże rozstrzyga o jego losie; „królowi“ przysługuje również prawo do wykluczenia niezdolnych członków, do załatwiania sporów, do karania itd. Nikt nie śmiałby stawić oporu wyrokowi „króla“, którego powaga polega na tem, iż jest założycielem tego państwa, gdyż pierwszy zamieszkał w lesie, werbując coraz więcej zwolenników rzemiosła dzia-

---

(9)

PSTRA WSTĘGA.

Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zapomniałem zupełnie o szczególnych ulubieńcach doktora; kręciła się tutaj przecież taki że i czita — każdej chwili mogła nam skoczyć na plecy. Przyznaję się, że odetchnąłem lżej, gdy za przykładem Holmesa ściągnąwszy buty, znalazłem się w pokoju. Towarzysz mój bez hałasu zamknął okiennice, przestawił lampę na stół i obejrzał się po pokoju. Wszystko znajdowało się w tym samym stanie, jak we dnie. Przysunąwszy się do mnie i zwinąwszy dłoń w trąbkę, szepnął mi do ucha tak cicho, że zaledwie mogłem usłyszeć słowa:

— Najmniejszy dźwięk popsuje wszystko.

Kiwnąłem głową na znak, iż zrozumiałem.

— Musimy zgasić lampę, gdyż inaczej ujrzy światło przez wentylator.

Znowu kiwnąłem głową.

— Nie zasypiaj, bo życie twoje od tego zawisło. Przygotuj na wszelki wypadek rewolwer, gdyż może się przydać. Ja siądę na łóżku, a ty na tem krześle.

Wyjąłem rewolwer i położyłem go obok siebie na stole.

Holmes zabrał ze sobą długą, cienką trzcinkę i położył ją obok siebie na pościeli, a tuż przy niej pudełko zapałek i maleńki ogarek świeczki. Następnie zgasił lampę i znaleźliśmy się w zupełnej ciemności.

Czyż będę mógł kiedy zapomnieć tych strasznych godzin czuwania w ciemnocie? W oddali słychać było poważny głos zegara na wieży kościelnej, bijącego każdy kwadrans. Jakże niezmiernie długim wydawał mi się każdy taki okres czasu! Wybiła dwunasta, potem pierwsza, druga, trzecia, a my siedzieliśmy ciągle nieruchomo i czekaliśmy, co będzie.

Nagle w kierunku wentylatora błysnęło światełko i zniknęło natychmiast, w ślad zatem jednakże rozszedł się po pokoju zapach nafty i rozgrzanego metalu. Ktoś w sąsiednim pokoju zapalił widocznie ślepą latarkę. Usłyszałem cichy odgłos poruszenia, a potem wszystko znowu ucichło, tylko zapach stawał się coraz silniejszym. Przesiedziałem tak z półgodziny, natężając słuch.

Naraz mych uszu doszedł nowy dźwięk: bardzo cichy syk, jakby cienkiego strumienia pary, wychodzącego równocześnie z przykrytego kociołka.

W chwili, gdy się rozległ ten syk, Holmes skoczył z łóżka, pospiesznie zapalił świecę i zaczął z całych sił walić trzcinką po wiszącym na ścianie sznurku od dzwonka.

— Widzisz, Watson — krzyczał — widzisz?

Nie widziałem jednak nic, ale w chwili, gdy Holmes zapalał świecę, słyszałem najwyraźniej nie bardzo głośny świst, nagłe światło jednak oślepiło moje zmęczone oczy i odjęło mi wszelką możność dostrzeżenia tego, na co się mój przyjaciel rzucił z taką wściekłością. Widziałem tylko, że twarz jego była śmiertelnie blada i że osiadł na niej wyraz przerażenia i wstrętu.

Przestał młócić sznurek i patrzył teraz w górę na wentylator.

I nagle w ciszy nocnej dał się słyszeć straszny krzyk, najstraszniejszy, jaki kiedykolwiek słyszałem w życiu. Stawał się coraz silniejszym; w tym ochrypłym dźwięku słychać było ból, przerażenie, gniew, połączone w jeden okropny, rozpaczliwy ludzki jęk.

Mówią, że we wsi, a nawet jeszcze dalej, w domu pastora, krzyk ten rozbudził śpiących mieszkańców.

Staliśmy jakby skamienieli z przerażenia. Patrzyłem na Holmesa, a on na mnie, dopóki ostatnie echo tego dźwięku nie zamilkło w ciszy nocnej.

— Co to może być? — zapytałem, z trudnością chwytając powietrze.

— To znaczy, że wszystko skończone — odparł Holmes. — Być może, że na lepsze. Weź rewolwer i chodźmy do pokoju doktora Roylotha.

Zapalił lampę i z surowym wyrazem twarzy poprowadził mnie przez kurytarz. Zastukawszy do drzwi i dwa razy nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, pocisnął klamkę i wszedł, ja zaś szedłem za nim, trzymając w ręku rewolwer z odwiedzionym kurkiem.

Oczom naszym przedstawił się widok okropny.

Na stole stała na pół odemknięta ślepa latarka, a jaskrawe jej światło padało na żelazną szafę, której drzwi były otworzone. Przy stole, na drewnianem krzesełku, siedział doktor Roylott ubrany w długi szary szlafrok, z pod którego widać było jego bose nogi, wsunięte w tureckie pantofle bez obcasów. Na kolanach jego spoczywał ten sam krótki batog, który widzieliśmy w jego pokoju we dnie. Brodę miał podniesioną do góry, a nieruchomy, okropny wzrok szeroko rozwartych oczu wytężony był w kąt sufitu. Dookoła jego głowy owinięta była jakaś dziwna żółta wstęga, pokryta ciemnemi plamami i zdawało się szczelnie przylegała do niej.

Gdyśmy weszli, nie odwrócił się, ani nie poruszył.

— Oto ta wstęga! Pstra wstęga! — szepnął Holmes.

Zrobiłem krok naprzód.

W tej chwili dziwny ten ubiór głowy doktora poruszył się, a z za włosów jego wysunęła się płaska, trójkątna główka i wzdęta szyja jadowitego węża.

— To błotny padalec! — zawołał Holmes — najniebezpieczniejszy wąż indyjski.

— Więc doktor...

— Zmarł w dziesięć sekund po ukąszeniu. Oto jak samo złe karze złoczyńcę i jak on wpada w dół wykopany przez niego samego dla kogo innego. Rzućmy to wstrętne stworzenie znowu do jego legowiska, a potem odwieziemy miss Stoner w bezpieczniejsze miejsce i zawiadomimy miejscową policję o tem co się stało.

Mówiąc to, szybkim ruchem schwycił batog z kolan zmarłego, narzucił pętlicę na łeb węża, ściągnął go z okropnego miejsca i trzymając rękę daleko od siebie, rzucił go do szafy żelaznej natychmiast.

Oto autentyczne fakty, odnoszące się do śmierci doktora Grimsby Roylotha ze Stoke-Moran.

(Dokończenie nastąpi).

dowakiego. Żebracy ci umieją nawet sporządzić sobie gorącą kąpiel, bez której żaden Japończyk obejść się nie może. Do tego używają znów papieru, nasiąkniętego oliwą, który wogóle w gospodarstwie domowem tych żebraków odgrywa wielką rolę. Wykopują rów na pięć stóp głębokości i wyściełają starannie jego ściany wspomnianym papierem. Następnie napełniają rów wodą i wrzucają do niej kamienie, rozpalone poprzednio w ogniu, dopóki woda nie osiągnie dostatecznej temperatury.

Samobójstwo 84 letniej staruszki. Z Wiednia donoszą: Onegdaj znaleziono 84 letnią staruszkę Teresę Cylota w własnem mieszkaniu powieszoną. Motywem samobójstwa jak się przekonano była zazdrość. Samobójczyni poślubiła przed 10 laty o dwadzieścia lat od siebie młodszego robotnika, zajętego w fabryce gazu, Jana Cylota. Małżeństwo żyło z początku w najlepszej zgodzie, gdy jednak przed dwoma laty staruszka wzięła do siebie 17-letnią swą siostrzenicę, harmonja małżeńska popsuła się, ponieważ zdawało się biedaczce, że mąż jej zdradza dla młodej dziewczyny. Nastąpiły swary i gniewy, które skończyły się onegdaj śmiercią Cylotowej. Staruszka już od kilku tygodni mówiła o szybkim swym końcu i rzeczywiście, kiedy siostrzenica jej powróciła onegdaj z miasta, zastała ciotkę już powieszoną.

Trzęsienie ziemi. Na Cyprze dały się uczuć gwałtowne wstrząśnienia ziemi. W mieście Limassol panuje wielka panika między ludnością, która obozuje pod gołem niebem. Władze dostarczyły jej namiotów.

Czem kwiaty nęcą owady: kolorem płatków, ich formą, czy też zapachem — to do tej pory było nierozstrzygnięte. Jak wiadomo, owady przy zapładnianiu roślin odgrywają rolę bardzo ważną. Większość naturalistów, badających tę kwestję, uważa kolor kwiatów za główną, jeżeli nie jedyną przyczynę przywabiania owadów przez rośliny. W jednakowych warunkach kwiaty jednej i tej samej rośliny zwabiają tem większą liczbę owadów, im jaskrawsze posiadają kolory. Niektórzy uczeni powątpiewają, by owady mogły nęcić kolory kwiatów lub ich budowa i uważają za prawdopodobniejsze, iż owady podlegają wpływom zapachów, wydzielanych przez kwiaty. Wiadomo, iż owady nie są pozbawione zmysłu powonienia i tak: pszczoły lecą do miodu, muchy do padliny i t. p. Trzeba jednak przyznać, iż co się tyczy kwiatów, ich kolor gra tu niepoślednią rolę. Profesor Plateau w Genewie po długich badaniach rozstrzygnął wątpliwość tej kwestji, przynajmniej odnośnie do jednej rośliny. Do doświadczeń naturalista używał georgiń rosnących pod murem pokrytym winogradem, na którego zielonem tle odbijały doskonale wspaniałe kwiaty georgiń nęcących mnóstwo owadów. Należy przy tem wziąć pod uwagę, iż w sąsiednich ogrodach i na łące sąsiadującej z ogrodem profesora rosło mnóstwo innych kwiatów, które mogły również nęcić owady. Żeby określić stopień wpływu jaskrawych kolorów georgiń na owady, profesor Plateau wyciął cztery kwadraty wielkości ośm do dziewięć centymetrów z papieru liljowego, czerwonego, białego i czarnego i za pomocą szpilek umocował je na czterech kwiatach w taki sposób, iż skrajne kwiatki słabo lub wcale niezabarwione były pokryte, a pozostały widoczne tylko środkowe płatki lejkowate. Można było mniemać, iż owady będą unikały kwiatów w części zakrytych i zmienionych i że dadzą pierwszeństwo kwiatom nieprzykrytym. Okazało się jednak wręcz przeciwnie. Owady leciały ku żółtym środkowym płatkom, nie zrażając się tem, iż listków zewnętrznych kwiatu wcale nie widać. W ciągu godziny w czterech przykrytych kwiatach gościło trzydzieści owadów. Ich liczba nie zmniejszyła się i wtedy, gdy małemi płatkami papieru przykryto i listki środkowe, tak, iż zdaleka kwiat utracił zupełnie pozory kwiatu. Z początku, owady widocznie raziła ta zmiana, lecz gdy udało się niektórym przeleść pod papier i dostać się do kwiatu, inne poszły za ich przykładem. Doświadczenie to naocznie stwierdziło, iż barwa i forma georgiń, bez względu na jaskrawość, jeżeli wywierają jakikolwiek wpływ na owady, to w każdym razie bardzo mały.

Tancerka zakonnicą. Liana de Paugy, powabna tancerka teatru paryskiego „Folies-Bergères" w Paryżu, dostarcza od kilkunastu dni materjału do rozmów podczas spacerów w lasku Bulońskim. Parę tygodni temu interesującym zamachem samobójczym udało się jej zwrócić na siebie uwagę towarzystwa paryskiego. I chociaż wielu nie bez pewnej racji twierdziło, iż samobójstwo było urządzone po to, by piękna tancerka stała się „bohaterką dnia", gdy okazało się jednak, jak wielką ilość wypiła „laudanum", zaczęto nabierać innego przekonania. Po tem nieudanem samobójczem intermezzo, Liana de Paugy uciekła do Genewy i wesoły światek paryski, w którym się bawiła, dowiedział się, iż ma zamiar w najbliższym czasie zacząć pokutować za grzechy młodości w celi klasztoru Karmelitanek. Zdaje się więc być prawdą to, co napisała w listach do przyjaciół przed zamachem samobójczym, iż się jej sprzykrzył dotychczasowy tryb życia i zbrzydł świat, w którym egzystowała. Mimo to koleżanki panny de Paugy nie chcą zbyt wierzyć kandydatce na samobójczynię. Pewien reporter wielkiego dziennika paryskiego odbył cały szereg interwiewów w tej sprawie. I oto panna Klementyna de Pibrac, mająca tak wielkie koło wielbicieli jak i pokutująca piękność, utrzymuje z właściwą sobie przenikliwością, iż panna de Paugy użyła najlepszego środka reklamy. Zbytkowne życie, prześliczne toalety kosztują dużo, a tancerka nie zawsze miewa pieniądze. W takiem położeniu mały zamach samobójczy bywa operacją bardzo zyskowną. Panna Pibrac nie bardzo wierzy w powołanie klasztorne swej koleżanki. Inaczej na rzecz zapatruje się panna Matylda Castero. Twierdzi ona, iż błyszcząca nędza często sprowadza taki stan duszy, przy którym zjawia się natarczywie myśl o śmierci. Która z tych pań ma rację, okaże się wkrótce. Tymczasem historja gwiazdy paryskiego światka czyta się jak rozdział Balzaka „*Splendeurs et misères des courtisanes*".

Amerykańska statystyka posagowa. Jedno z pism amerykańskich ogłasza zajmujące zestawienie posagów. Najbardziej zajmujące są cyfry, odnoszące się do małżeństw arystokratów europejskich z dzieciczkami z nowego świata: hr. Castellane i Anna Gould (15 miljonów dolarów); ks. Hatzfeld i Klara Hinstington (5 mil. dol.); margrabia Marsana i Molly Gillender (5 mil. dol.); ks. Marlborough i Adela Hammersly (7 mil. dol.); pułkownik Ralph Vivian i miss Marshall Roberts (12 mil. dol.); bar. Hardey-Hikey i Klara Flagler (5 mil. dol.); ks. Campofelice i wdowa Finger (5 mil. dol.); ks. Dino i wdowa Frederik Hevenz (7 mil. dol.); posagów po 4, 3, 2 i 1 miljonie jest lista zbyt długa.

Sensacyjnem stało się świeżo jedno małżeństwo amerykańsko europejskie, w którem pan młody nie należy wcale do kół arystokracji. Adwokat Hansen z Danji wywędrował do Nowego Jorku, i tam kończąc studja, zaprzyjaźnił się na uniwersytecie z młodym Brokau'em, którego ojciec jest szefem wielkiego handlu towarów modnych, i ma około 60 miljonów dolarów majątku. Adwokat zaczął bywać w domu miljonera i zakochał się z powodzeniem w córce, miss Nellie. Pomimo oporu ojca, panna z czysto amerykańską energją oświadczyła, iż wyjdzie tylko za duńskiego adwokata — i postawiła na swojem.

Jako posag ofiarował p. Brokau swej córce miljon dolarów i zupełnie umeblowany pałac, oraz powozy, konie i klejnoty. Państwo młodzi udali się w podróż poślubną po Europie, podczas której odwiedzili sędziwego ojca Hansena, skromnego nauczyciela ludowego w jakiejś zapadłej wioszczynie duńskiej.

Pożeracze pszczół. Nadleśny książęcych lasów w Robingen, jak donoszą gazety niemieckie, zdołał zastrzelić parę bardzo rzadkich ptaków afrykańskich, pożeraczów pszczół. W południowej, zachodniej i środkowej Afryce, w Hiszpanji, Włoszech i południowej Turcji wzmiankowany ptak często ukazuje się w stadach od 15 do 18 sztuk. Takież stado zjawiło się i w Wythauen, zatrzymało się tam dni parę i nadleśnemu udało się zabić z niego dwie sztuki: samca i samicę. Ptaki te zwracają na siebie uwagę wspaniałem upierzeniem. Są one cokolwiek większe od naszych jaskółek, dziób mają dłuższy od głowy, szyję i grzbiet ciemnobrunatne, skrzydła ciemnoniebieskie, piersi czarne, podgardle żółte, a nogi krótkie czerwone. Sposobem życia zbliżają się najbardziej do jaskółek, ich pożywienie składa się przeważnie z owadów. Przed laty już afrykańskiego zjadacza pszczół spotykano w tej okolicy. W r. 1834 pojawiły się te ptaki w Munderkingen nad Dunajem, w r. 1855 zauważono je pod Würzburgiem. Z powodu pięknego upierzenia prześladowano je zawzięcie, to też niebawem znikły.

Wieczór u marszałka krajowego na przyjęcie prezesów rad powiatowych, odbył się jak to donieśliśmy, onegdaj w salonach marszałkowskich gmachu sejmowego i zgromadził na pogawędkę o sprawach publicznych bez mała sto osób. Oprócz prezesów rad powiatowych, przybyli wiceprezydenci namiestnictwa, rady szkolnej krajowej i dyrekcji skarbu, prezydent apelacji, wiceprezydent Marchwicki, członkowie i starsi urzędnicy wydziału krajowego, dyrekcja Banku krajowego i i. Po sutej zimnej kolacji, przy której marszałek ze znaną uprzejmą gościnnością podejmował swych gości — ks. Adam Sapieha wzniósł toast na cześć br. Badeniego. Chwycił nas marszałek za serce — mówił książę — kiedy przy zagajeniu sesji sejmowej zapowiedział, że zbliży się osobiście do reprezentantów powiatów i będzie odwiedzał rady powiatowe. Dzisiaj ujął nas tem, że całodziennym obradom naszym niezmordowanie towarzyszył. To uznanie ważności naszej pracy ze strony naczelnika naszej krajowej autonomji jest nad wyraz cenne dla nas, którzy pracujemy i służymy nie dla karjery, ale z ofiarnem poświęceniem dla kraju. Na toast ks. Sapiehy odpowiedział marszałek hr. Badeni, podnosząc przedewszystkiem, że zakres działania autonomji nie paragrafy ustaw określają ale praca. Autonomja ma tyle praw i taki zakres działania, ile swoją pracą zdobyć i wypełnić potrafi. Z chwilą, gdybyśmy w tej pracy ustali, stracimy autonomję i nie będziemy mogli narzekać, że ją nam odjęto, ale przyznać będziemy musieli, że zatraciliśmy ją sami. Mówią czasem, że rady powiatowe mają zadanie polityczne. Mowca się z tem nie zgadza — w znaczeniu bezpośredniej, codziennej polityki. A podnosi to zwłaszcza teraz, przed bliskiemi wyborami do rady państwa. Im mniej rady powiatowe będą politykować, a zato im więcej będą pracować dla dobra ludności całej, dla dobra kraju, tem większe będzie ich rzeczywiste i polityczne znaczenie. Marszałek wnosi toast na cześć i powodzenie rad powiatowych, w ręce ks. Sapiehy, który przyświeca przykładem pełnej poświęcenia pracy dla kraju, a do pracy w powiecie tak jest przywiązany, że kiedy się dobrowolnie z licznych innych stanowisk publicznych usunął, pracy w powiecie jako prezes rady powiatowej nie porzucił.

Po tych toastach, które przez obecnych bardzo gorąco przyjęte zostały — długo jeszcze toczyła się żywa pogadanka o sprawach kraju i powiatów. Zebrani rozeszli się około godziny 11 pod wrażeniem nietylko bardzo mile, ale też i naprawdę użytecznie spędzonego wieczoru.

Mąż w Brazylji, żona we Lwowie. Niejaka Aniela K. przybyła wczoraj na inspekcję policji z usilną prośbą, aby wyszukano jej męża, który pojechał do Brazylji. Z jakiego powodu mąż uciekł od swej małżonki, nie dowiedziała się policja.

Adres do ks. Perraud, wielkiego zwolennika i orędownika Polaków za granicą, wygotowało arcybractwo św. Marji Panny Królowej polskiej, z okazji miarowania go kardynałem. Adres podpisywać można w czasie wiecu katolickiego w hali przemysłowej na wystawie.

„Dla szpasu", jak się tłumaczył na inspekcji policyjnej, wyłudził niejaki Józef Schön 4 pary złotych kolczyków wartości 20 zł. złotnikowi Eisenbergowi na Żółkiewskiem. Wesołego złodzieja wytropił ajent Przestrzelski w chwili, gdy swej donnie sprzedawał kolczyki na miesięczne raty... po 20 ct.

Parasolkę czarną z białą rączką ozdobioną złotą blaszką, ukradł wczoraj przedpołudniem niewyśledzony dotąd sprawca p. Wikt. Słońskiej w kościele OO. Jezuitów w czasie, gdy się spowiadała. Parasolka stała obok konfesjonału. Kościół ten ma szczęście do złodziei.

Spitzkopf, nałogowy złodziej, mógłby się produkować w cyrku jako biegacz. Dużo miał już sprawek na sumieniu, mimo tego wymykał się zawsze z rąk policji, bo nikt nie był w stanie dorównać mu w biegu. Ale wszystko ma swój koniec. Wczoraj udało się ajentowi Finkelsteinowi pochwycić szybkonogiego złodzieja.

Teraz najlepszy czas na odolowe kąpiele nosa.

* **Wydział towarzystwa bratniej pomocy** słuchaczów wszechnicy lwowskiej przypomina wobec nadchodzących wakacyj że zajmuje się bezinteresownie wynajdywaniem odpowiednich kandydatów na nauczycieli (na wsi i w mieście) i mundantów.

* **Ślub** p. Antoniego Kurkowskiego, właściciela zakładu pogrzebowego, z panią Balbiną Jawdyk, odbył się d. 7. bm. o godz. 7. rano w kościele parafjalnym św. Mikołaja.

* **Zjazd koleżeński.** W dniach 28. i 29. lipca br. odbędzie się w Przemyślu zjazd kolegów, którzy w r. 1871 składali tamże egzamin dojrzałości, jakoteż i tych, którzy w wyższem gimnazjum od nich się odłączyli. Niniejsze zaproszenie dotyczy tych kolegów, którzy z powodu niewiadomego miejsca pobytu nie otrzymali osobnego listownego zaproszenia, a którzy, celem doręczenia im dotyczącego programu, raczą podać swe adresy kol. J. Schrammowi (Kraków ul. Gołębia 14). — Jakubowski Jędrzej, Kordasiewicz Emil, Lisikiewicz Piotr, Schramm Juljan, Topolnicki Klemens, Zapałowicz Hugo.

* **Nabożeństwo żałobne** za duszę śp. Kajetana Kraszewskiego odbędzie się we czwartek d. 9. bm. o godz. 8. zrana w kościele OO. Jezuitów.

* **Komitet leczniczej kolonji rymanowskiej** podaje do wiadomości, że wyjazd dzieci ze Lwowa nastąpi we czwartek 16. bm. o godz. 6. rano, na Stryj. Wszyscy stawić się mają na głównym dworcu na godzinę przed odjazdem. Przyłączający się na stacjach, zastosować się mają do przesłanego pocztą zawiadomienia.

* **„Sokół" w Dolinie** urządza d. 12. bm. festyn ludowy. Do wspólnych ćwiczeń zaprosił sąsiednie gniazda: stanisławowskie, stryjskie, kałuskie, nadto druhów ze Lwowa i Kołomyi. Na festyn ten przybędzie muzyka Harmonji ze Stanisławowa. Komitet zebrał już 250 cennych przedmiotów na urządzić się mającą tombolę.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Wykaz składek na fundację im „ś. p. ks. Franciszka Wojnara" przy bursie dla biednej młodzieży im „Kopernika" w Jarosławiu, której ś. p. ks. Wojnar był jednym z założycieli i dyrektorem do końca życia — złożonych na ręce podpisanego:

Na listę p. J. Myszkowskiego 11 zł. 50 ct., dr. Mach 10 zł., Rohm 1 zł., Bolesław Andrusiewicz 5 zł., na listę p. Załęskiego 3 zł., ks. Adam Czartoryski 50 zł., Niepohański z Jarosławia 10 zł. 25 ct., Chorośnicka 3 zł., Młynarkiewicz za egzamin mowy 1 zł. 75 ct., Józef Sroka-Jarosławiecki 5 zł., na listę p. Jarosławieckiego 7 zł. 20 ct., na listę p. Droby 4 zł. 25 ct., ks. gwardjan Werner 5 zł., na listę p. Rybotyckiego 9 zł. 75 ct., Bogdan Hoff 1 zł., dr. Friedwald 5 zł., ks. przeor Podlewski 15 rubli (19 zł. 5 ct.), na listę p. Meklera 4 zł. 95 ct., na listę dr. Ditriusa 15 zł. 20 ct., na listę p. Dobieckiego 12 zł. 55 ct., na listę p. Polakiewicza 2 zł., Ferdynand Baczyński za egz. mowy 1 zł. 50 ct., rada miasta Jarosławia 100 zł., ks. dziekan Świszczyński 10 zł., Erazm Drozdowski 1 zł. 25 ct., Kazimierz Krupicki 5 zł., akademicy krakowscy, byli uczniowie pierwszą ratę 10 zł., ks. Adam Czołowski 10 zł., radca dr. Leonard Piętak 5 zł., Jędrzej Godziński 4 zł., Aleksander Biborski, Józef Sulikowski po 2 zł., członkowie grona dyr. Wójcik 3 zł., Nomak 4 zł., Zieliński 5 zł., Głowiński 10 zł., Vogl 2 zł., Czabański 1 zł., Frączkiewicz, Szydłowski po 2 zł., dr. Kurpiel 1 zł., ks. Makowicz 4 zł., Szachnowicz, Krzyszkowska po 50 ct. Uczniowie gimn. klasy I. a 2 zł. 89 ct., I. b 3 zł. 26 ct., II. a 81 ct., II. b 7 zł., III. a 3 zł. 90 ct., III. b 1 zł. 11 ct., IV. 1 zł. 60 ct., V. 1 zł. 70 ct., VI. 1 zł. 40 ct., i VII. 1 zł. 96 ct., za egz. mowy pogrzebowej 16 zł. 69 ct., odsetki do 1. lipca b. r. w kasie Oszczędności 5 zł. 41 ct. Razem składka wynosi 737 zł. 13 ct.

U podpisanego są do nabycia fotografje ś. p. ks. Wojnara z ostatnich czasów w formacie gabinetowym po 50 ct., tudzież mowa pogrzebowa ks. prof. dr. J. Żabudy po 25 ct. (prócz kosztów przesyłki). Nadwyżka doliczy się do fundacji.

Jarosław 5. lipca 1896 r.

Walenty Głowiński
prof. i kasjer komitetu fund.

Zmarli.

Piotr Garbaczyński, właściciel dóbr, były prezes rady powiatowej pilzneńskiej, b. poseł na sejm krajowy i do rady państwa, zmarł w Mokrzcu, przeżywszy lat 80.

Marceli Stankiewicz, emer. poborca podatkowy, zmarł w Tarnowie w 80 r. życia.

Tadeusz Szczepański, syn znanego publicysty i literata p. Alfreda Szczepańskiego, zmarł w 22 roku życia w Moedling pod Wiedniem.

Zjazd prezesów rad powiatowych.

Lwów 6. lipca.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 5. min. 20.

Według projektu komisji, urzędnik i sługa po 40 latach służby ma mieć prawo do emerytury w wysokości całej pobieranej płacy. Do tego postanowienia postawiono poprawki, aby już po ukończeniu 35 lat służby mieli urzędnicy i słudzy prawo do całej płacy jako emerytury.

Zgodnie z wnioskiem referenta p. Sękowskiego uchwalono, aby w okresie pierwszych 10 lat od wejścia w życie stowarzyszenia, przyjąć za podstawę 40 letnią służbę do wymiaru całej emerytury; po tym okresie czasu, gdy stowarzyszenie rozporządzać będzie większymi funduszami, ma być przyjętą zasada 35 lat służby do wysłużenia całej emerytury. Po 10 latach, jeżeli urzędnik stanie się niezdolny do służby, ma otrzymać tytułem emerytury $^{10}/_{40}$ części rzeczywiście pobieranej płacy. W razie doznanego kalectwa podczas służby, należy doliczyć odnośnemu funkcjonarjuszowi 5 lat służby.

Wpłaty i wkładki uiszczać się mające przez urzędników i rady powiatowe, przyjęte zostały zgodnie z projektem statutu.

Dyskusję wywołało następnie postanowienie, aby rady powiatowe, ubezpieczające w stowarzyszeniu emeryturę swoich urzędników, poręczały w stosunku do uiszczonych wpłat zobowiązania, przyjęte statutem. Myśl objęta powyższem postanowieniem została przyjętą w nieco innej stylizacji, mianowicie, że w razie, gdyby dochody stowarzyszenia nie wystarczały na pokrycie emerytur, wówczas stosunkowo wkładki mają być podwyższone.

Dalszą zmianę wprowadzono do postanowienia o walnem zgromadzeniu, mianowicie, że prawo do udziału w walnych zgromadzeniach mają mieć oprócz prezesów lub wiceprezów rad powiatowych, także delegaci urzędników, — mianowicie każdy dawny obwód (kilka powiatów) wybrać ma jednego urzędnika jako delegata. Takich delegatów będzie zatem 19.

Rada zawiadowcza składać się ma z 7 członków, z tych 1 wybrany z grona uczestników — urzędników.

Przyznawanie emerytur i pensyj należeć miało do zakresu działania dyrekcji, zgromadzenie postanowiło jednakowoż, aby te funkcje należały do rady zawiadowczej.

Na tem zakończono obrady nad projektem statutu. Komisja wykonawcza ma się zająć opracowaniem statutu na podstawie powziętych uchwał i na następnym zjeździe prezesów, który zebrać się ma najdalej 31 stycznia 1897, przedłożyć gotowy projekt.

Na wniosek Stan. hr. Stadnickiego uchwalono następującą rezolucję: Zebrani prezesowie rad powiatowych, wyrażając ubolewanie że jeszcze znaczna część rad powiatowych o zaopatrzeniu swych urzędników nie pomyślała, uchwalają, aby prezes zebrania uprosił marszałka krajowego, żeby w drodze właściwej zechciał wpłynąć na pomienione reprezentacje powiatowe, wzywając je stanowczo do utworzenia funduszów emerytalnych dla swych urzędników.

Do komisji wykonawczej wybrani zostali pp. ks. Adam Sapieha, Sękowski, Rieger, Abrahamowicz, Torosiewicz, Paszkowski i Stan. Jędrzejowicz.

Na tem zakończono obrady zjazdu.

P. Gorayski podziękował imieniem zebranych ks. Sapieże, za gorliwe przewodnictwo oraz marszałkowi kraj. za czynny udział w zjeździe.

Ks. Sapieha w odpowiedzi rzucił myśl, iż dobrze byłoby, gdyby takie zjazdy dla wymiany zdań częściej się zbierały.

Po posiedzeniu zjazdu odbyło się posiedzenie komisji, na którem wybrano pp. ks. Sapiehę przewodniczącym, D. Abrahamowicza zastępcą przew., Sękowskiego referentem.

Koniec posiedzenia o godzinie 9-tej wieczorem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w środę „Polowanie na zięciów", komedja w 4 aktach Labicha i Delacour. Ostatni gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich; jutro we czwartek „Madame Sans-Gêne", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou. Pierwszy gościnny występ p. Honoraty Leszczyńskiej, artystki teatrów warszawskich.

„Tygodnika Ilustrowanego" nr. 26 wyszedł i zawiera: „Dla Anusi" p. L. Kowerską. „Wystawa obrazów" St. Witkiewicza. „Ze Lwowa." „Faraon" p. B. Prusa. „Z tygodnia na tydzień" p. Quisa.

„Wędrowca" nr. 26 wyszedł i zawiera następujące artykuły: „Obrazy Korsyki" p. Bełę. „W otchłaniach czasu" p. E. Majewskiego. „Wrogie sztandary" p. E. Daudeta. „Ustronie" p. W. Leitgebra. „Kulisy twórczości."

Reżyserem dramatu i komedji w teatrze warszawskim mianowany został w miejsce p. Wł. Szymanowskiego, który ze stanowiska tego ustąpił, p. Bolesław Ładnowski.

Artyści polscy w Londynie. Z Londynu donoszą: Jan Reszke nie święcił może nigdy większych i więcej zasłużonych tryumfów, jak od ostatniej soboty, kiedy wystąpił po raz pierwszy w Covent-Garden w roli tytułowej „Tristana i Izoldy" Wagnera. Najpoważniejsi recenzenci przyznają bez zastrzeżeń, że „w dziejach powszechnych opery, nie było takiego jeszcze, jak p. Jan, tenora, któryby umiał, jak ten polski śpiewak, łączyć w czarownym śpiewie zwycięstwa nad najogromniejszemi trudnościami technicznemi w kompozycji wagnerowskiej, z olśniewającym urokiem talentu dramatycznego" (*Standard*).

Józef Śliwiński, po całorocznym spoczynku, przypomina się znów publiczności koncertami w Queen's Hall. Ma on tu szerokie koła swoich wielbicieli, którzy go stawiają po nad wszystkich innych żyjących artystów.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Wydział galic. związku piwowarów odbył dnia 4. b. m. pod przewodnictwem p. Jana Götza pierwsze swe posiedzenie we Lwowie na którem uchwalono: 1. Wynajęcie lokalu, w którym stale urzędujący sekretarz udzielać będzie zgłaszającym się członkom związku informacyj i wyjaśnień dotyczących spraw piwowarskich. 2. Wysłać zaproszenia do wszystkich właścicieli, dyrektorów i dzierżawców browarów w Galicji w celu najliczniejszego przystąpienia do związku; zadaniem jego ochrona i podźwignięcie przemysłu piwowarskiego w Galicji, który z powodu nieuczciwej konkurencji, wygórowanych ciężarów skarbowych, krajowych, powiatowych i gminnych oraz uciążliwych ustaw i przepisów skarbowych i przemysłowych coraz więcej upada.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Paryż 7. lipca. Powstanie na Krecie staje się ogólnem. Komitet żąda zupełnej autonomji z oparciem się o Grecję.

Hamburg 7. lipca. *Hamb. Corr.* donosi: Ponieważ Porta przyjęła wszystkie propozycje kreteńskie, przeto mocarstwa wywrą dyplomatyczną presję na Grecję, aby przeszkadzała w pośredniem lub bezpośredniem niesieniu pomocy powstańcom.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 7. lipca. Wczoraj odbyło się zgromadzenie profesorów, na którem uchwalono protest przeciwko postanowieniu rady miejskiej skreślenia subwencji na cele towarzystwa oświaty ludowej. W tej samej kwestji odbyło się również wczoraj inne zgromadzenie, złożone z 4000 osób obojga płci, przeważnie socjalistów, na którem uchwalono gwałtowny protest przeciw radzie miejskiej.

Wiedeń 7. lipca. Jak donoszą z Gibuti, zmarł tam na udar słoneczny hr. Konstanty Rey, prowadzący misję w celu niesienia pomocy włoskim jeńcom Menelika.

Wiedeń 7. lipca. Gminy Wadowice i Gródek przeniesiono z siódmej do szóstej klasy wojskowej taryfy czynszowej.

Wiedeń 7. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowaną ustawę tyczącą się zmiany podatku od cukru.

Wiedeń 7. lipca. Kardynał Agliardi, który dzisiaj opuszcza Wiedeń przyjmował wczoraj dłuższą wizytę pożegnalną Luegera.

Wiedeń 7. lipca. *Pol. Corr.* donosi z Petersburga, iż rząd rosyjski niebawem przystąpi do budowy drogi żelaznej Lublin-Tomaszów do granicy austrjackiej.

Londyn 7. lipca. Stanley zachorował niebezpiecznie.

Petersburg 7. lipca. Car odłożył przyjęcie deputacyj ziemstw i miast na listopad.

Rzym 7. lipca. Senat przyjął budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 7. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 349 75, Węg. Kredyty 377·—, Anglobanki 156·—, Wiedeński „Bankverein" 265·50, Unjony 283 40, Laenderbanki 249 75, Sztacbany 358 50, Lombardy 102·75, Elbethale 274·—, Kolej północno-zachodnia 268 75, Tytuniowe 166·—, Rima 233 50, Alpiny 77·25, Renta majowa 101·50, Węg. renta koronowa 99·45, Losy tureckie 51·75, Marki niemieckie 58·76, na sierpień —·—.

Berlin 7. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 219 25 (349 72), sztacbany 152 40 (358·10), lombardy 44 10 (103·38), Disconto 207 25. Usposobienie spokojne.

Frankfurt 7. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 296 50 (349 51), sztacbany 304·25 (358·82) lombardy 90 50 (103·54) Laura —·—, Harpener 155.10, Disconto 207·10. Usposobienie ciche.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 7 lipca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	351·50	Gal. obl. prop.	97·65
Alpiny	77 30	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	378 —	Akcje tyton.	167·—
Anglobanki	156 50	4% Poż. kraj.	
Unjony	284·—	z r. 1893	97 —
Ludwiki	—·—	Elbethale	273 75
Nordbany	—·—	Länderbanki	250 —
Lombardy	102 75	Renta zł. węg.	122 75
Losy tureckie	52 40	Bankvereiny	266·—
Staatsbany	359 50	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	289·—	Ruble	127·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 7. lipca czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 286·— do 289·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 372·— do 382·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·50 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97 30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat 97·70 do 98 40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 100 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.20 do 1·27.20. 100 marek niem. 58·60 do 59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. lipca 1896 r.

HOTEL ŻORZA. C. Tustanowska z Czereza. J. Garapichowa z Kalnego. J. Jabłonowski z Zagwoździca. J. kniaź Puzyna z Narola. E. Zagórski z Kołodziejówki. F. Scazighino z Przeworska. F. Kunz ze Stanisławowa. A. Garapich z Zagórza. J. Brzozowski z Podola ros. J. Rosenstock z Rusiatycza. W. Ustrzycki z Czelatyc. Ks. M. Sos z Targowiska. R. Osiński, S. i M. Barańscy z Warszawy. E. Scott z Ropienki.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Plater z Moszkowa. Br. Rothwiller Radziejowska z Dytkorc. X Kamocki z Żywca. A. Gardulski z Czortkowa. F. Bindermann ze Szczecina. B. Duda z Moszkowa. Z. Włodek z Bochni. F. Tilger z Wiednia. Dr. S. Iwanicki z Warszawy. Ks. S Biesiadecki z Dydni. S. Bruszczak z Brzeżan. E. Peherecki z Królestwa Pol. S. Tomżyński z Krasiczyna.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Bilard obracany sprzedam; wiadomość w handlu wędlin Karola Przybylskiego.

Knurki i loszki rasy miśnieńskiej sprzedaje Zarząd dóbr Olesińce o. p. Bilcze złote.

Pomocnika ogrodniczego zdolnego poszukuje *Antoni Vauck*, ogrodnik w Zaleszczykach. 514

Story na wałkach **samoczynnych** płócienne w pasy i gładkie tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Kufry podróżne, Torbki ręczne i do przewieszania, Neccesery, Rulony, Paski poleca po cenach najniższych *Jan Chlebownik*, ul. Halicka l. 4, obok kaplicy Boimów.

3.000 pokoi **tapet** na składzie okazyjnie tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 259

Ucznia 14 do 15 lat liczącego z ukończoną I. klasą gimnazjalną lub realną poszukuje handel korzenny St. Jaśkiewicza w Rzeszowie. 488

Do sprzedania folwark położony w mieście, z trzema domami, z dochodem przeszło 3000 zł., który można podnieść przez przebudowanie dwóch kamienic do 7000 zł., za cenę 35.000 zł. Bank 6000 zł. Zgłoszenia pod adresem Biliński, Przemyśl. 522

Osoba młoda inteligentna, mówiąca językiem polskim, francuskim i niemieckim, zna dobrze gospodarstwo domowe, przyjmie zaraz miejsce do zarządu domu w kraju lub za granicą. Adres: Litera: A. K. poste restante, Podhajce p. loco. 521

Ogrodnik żonaty w średnim wieku, posiadający chlubne świadectwa z większych i mniejszych domów, dobrze doświadczony w swoim zawodzie, poszukuje posady od 15. września przy mniejszem ogrodnictwie. Może się także zająć gospodarką lasową i myśliwstwem. Adres Z. K. poste restante Radziechów. 523

Kursy wakacyjne, przygotawcze do egzaminów wstępnych i nauczycielskich prowadzone będą w zakładzie **Marji Bielskiej** *Lwów, ulica Pańska liczba 5.*

Kamienica dwupiętrowa z wolnymi latami, w najzdrowszej części miasta Lwowa położona i z nowoczesnym komfortem urządzona, z wolnej ręki do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w kancelarji dr. *Ferdynanda Kwiatkowskiego*, Pańska 3.

Kołdry szyte, **Materace** z czystej włosieni, **Kocyki** wełniane, **Kapy** na łóżka, **Dreliszki** libetyjne i na materace poleca magazyn **A. KRZYSZTOFOWICZA**, we Lwowie, pl. Halicki l. 2.

Morele (Aprikosy) rozpoczną wysyłać jak w latach zeszłych od 22. lipca w koszach 5-kilowych, wraz z opakowaniem franco po 1 zł. 90 ct. Upraszam o wczesne łaskawe zamówienie, Righetti, cukiernia w Zaleszczykach. 517

Gąbki do mycia powozów duże po 80 centów sztuka, również **gąbki toaletowe** poleca handel **St. Markiewicza we Lwowie.**

Korespondencja prywatna.
„**Domator**“ wysłał odpowiedź pocztą 5. bm. pod wiadomym znakiem.

Urządzenia gromochronów, telefonów i dzwonków elektrycznych, wykonuje pod gwarancją najnowszym systemem, najtaniej najstarsza firma: **MAURYCY BOSCOWITZ** optyk i mechanik. **Lwów, plac Marjacki.**

KAKAO-VERO odtłuszczone i lekko rozpuszczalne oraz **CZEKOLADY** uznane jako znakomite gatunki. **HARTWIG i VOGEL** w Bodenbach n/E

Do nabycia w wielu cukierniach, handlach delikatesów i droguerjach.

LIEBIG'A COMPANY EKSTRAKT MIĘSNY

Służy do natychmiastowego przyrządzenia rosołu tudzież do poprawienia zup, jarzyn, sosów i potraw mięsnych wszelkiego rodzaju.

Zaleca się baczność szczególną na podpis wynalazcy gwarantujący prawdziwość i dobroć — J. v. Liebig — pismem błękitnem.

Doświadczone Sekreta **SMAŻENIA Konfitur i Soków** FLORENTYNY i WANDY.

Wydanie czwarte obejmuje:
Naukę Smażenia Malin Leśnych i Ogrodowych
Doskonałe Konfitury z Ananasów Berberysu — Głogu — Brzoskwiń — Moreli — Wiśni — Poziomek i t. p.
Smażenie Melonów i Kawonów.
Wszelkie Kompoty i Konserwy.
Jedyny sposób robienia doskonałych **LODÓW** ze wszelkich Owoców.
Znakomity sposób suszenia owoców na patyczkach i t. p.

Cena 50 ct.

Po przesłaniu przekazem pocztowym 56 ct. wysyła franco Drukarnia narodowa W. Manieckiego — Lwów, Kopernika 7.



Poszukuje się BUCHALTERA do prowadzenia buchalterji podwójnej na wsi, rutynowanego i umiejącego bilansować. Zgłoszenia do zarządu dóbr w Oknie p. Grzymałów. 1663 1—3

Zarząd dóbr Zaleszczyki wysyła **MORELE** starannie wybierane po 25 ct. za kilogram. 1664 1—3

NAJTANIEJ **CHIFFONY, SHIRTINGI,** w sztukach i na metry sprzedaje handel **JANA RIEDLA** WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam. 1005 1—?

Administrator dóbr teoretycznie i praktycznie wszechstronnie wykształcony, od dziesięciu lat samodzielnie administrujący większemi dobrami, poszukuje stałej posady od lipca roku przyszłego lub wcześniej. Obecnie pozostaje na zajmowanem stanowisku. Poważne pośrednictwo nie wykluczone. Zgłoszenia przyjmuje **Centralne Bióro Ogłoszeń**, Lwów, Kopernika l. 11.

KRĘGLE, KULE do KRĘGLI z miękkiego drzewa i **„Lignum sanctum“** we wszystkich wielkościach. **KULE BILARDOWE**, Skórki do kijów. Kredę bilardową i do tabliczek. Plasterki do naklejania. Plaster zielony do podklejania sukna, jakoteż **ramki na gazety** poleca 1626 1—? **po najtańszych cenach ALOJZY HÜBNER** *Lwów, Rynek 38.*

Specyfik przeciw pluskwom, pchłom i robactwu kuchennemu. — Molom i pasożytom zwierząt domowych i t. d.



Działa zadziwiająco! Zabija niedościgle! pewnie i szybko każdego rodzaju szkodliwe owady i sławiony jest przeto, oraz poszukiwany przez miliony odbiorców. Oznaki jego są: 1. Zapieczętowana flaszka; 2. Nazwisko: „Zacherl“.
Składy wszędzie tam, gdzie plakaty o „Zacherlinie“ są wywieszone. 1369 1—4

L. W. kr. 36.927/96. 1658 1—3

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1897, ewentualnie zaś po koniec roku 1899, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 1 szym września, a 1-szym października b. r.

Wykaz stacji mytniczych wystawionych na licytację w roku 1896.

L. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacji	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Krakowski	Kraków-Chełmek	Przeginia duchowna	300	—
2			Kaszów	775	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Branice	750	z domkiem
4	Nowo-Targski	Nowy-Targ Zakopane	Poronin	1420	z domkiem
5			Szaflary	1680	z domkiem
6	Nowo-Sądecki	Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Gołkowice	572	z domkiem
7	Brzeski	Zakliczyn Sącz-Niedzica	Biesnik	950	z domkiem
8		Słotwina-Brzesko-Sącz	Pemianowa	2135	z domkiem
9			Gnojnik	665	—
10			Iwkowa	451	z domkiem
11			Just	984	—
12			Kurów	850	z domkiem
13	Dąbrowski	Tarnów-Szczucin	Bagienica	2560	z domkiem
14			Radwan	1535	z domkiem
15	Tarnowski	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
16	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Jodłowe	1000	z domkiem
17			Piorunka	750	z domkiem
18	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	7215	—
19			Makowisko	1190	—
20	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Wulka zapałowska	1436	z domkiem
21			Oleszyce	1063	z domkiem
22			Cieszanów	2400	—
23			Płazów	851	—
24			Bełzec	1360	—
25	Przemyski	Przemyśl-Sanok	Olszany	2150	—
26			Przemyśl	28[illegible]0	—
27	Gródecki	Zimnawoda-Hoszany	Porzecze	931	z domkiem
28			Stawczany	1100	z domkiem
29	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	590	—
30			Szpilczyn	510	—
31	Lwowski	Lwów-Rohatyn	Dawidów	1480	z domkiem
32	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Stojanów	630	z domkiem
33		Krasne-Busk	Busk	1400	z domkiem
34	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobińce	1400	z domkiem
35			Młynowce	840	z domkiem
36			Załośce	1070	z domkiem
37		Złoczów-Brzeżany	Bonntyn i Rozohadów	1860	—
38	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżany	5473	z domkiem
39			Horodyszcze	2272	z domkiem
40			Kozowa	1278	z domkiem
41			Kurzany	1052	z domkiem
42	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1635	z domkiem
43	Tarnopolski	Rohatyn-Tarnopol	Zagrobela	5600	z domkiem
44		Tarnopol-Podwołoczyska	Smykowce	2000	z domkiem
45		Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	1106	z domkiem
46	Zbarazki	Tarnopol-Zbaraż	Zbaraż	1176	z domkiem
47	Żółkiewski	Żółkiew-Krystynopol	Żółkiew	3105	z domkiem
48			Mosty: drogowe	725	z domkiem
49			Mosty: mostowe	575	z domkiem
50	Sokalski	Żółkiew-Krystynopol	Błotnia	850	z domkiem
51			Nowydwór	1850	z domkiem
52	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Stecowa	1613	—
53	Horodeński	Horodenka-Załucze	Jasionów	1626	z domkiem
54		Sielec-Zaleszczyki	Raszków	835	z domkiem
55			Serafińce	890	z domkiem
56			Niezwiska	1185	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 1. września b. r.**, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych **przyjmować będzie oferty** na każdą stację mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy o którą się ubiega na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacji, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z wymienieniem na niej stacji mytniczej, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 26. czerwca 1893. *Grott.*

KOMPLETY OPRAWNE „ŚWIATA W OBRAZACH“

są do nabycia **w Administracji „Dziennika Polskiego“** po zł. 6.30 ct. (z przesyłką pocztową zł. 7)

jak długo zapas wystarczy.

Stolarze, tapicerzy, dekoratorzy, kompletne wzory. Bogato ilustrowane katalogi. Specjalność w amerykańskich biurkach i półkach ruchomych na książki.

Założony w roku 1835. MEBLE FRANK W WIEDNIU, I., Kärntnerstrasse Nr. 32 a.

Kuchenki naftowe (niedymiące) po zł. 1.80, 2.75 i 3.75. **Rondle mosiężne** do smażenia konfitur po zł. 2.40, 3, 3.50, 4 i 5, poleca *Piotr Chrząstowski*, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Zarobek uboczny 150—200 zł. miesięcznie dla osób wszelkich zawodów, którzy się zechcą zająć sprzedażą ustawą dozwolonych losów. — Of. do Hauptstädtische Wechselstuben-Gesellschaft **Adler & Comp. w Budapeszcie**, założonego w r. 1874. 1—17 529

WAŻNE DLA PAŃ! Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy nastaniki, płaszczyki, paletociki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności. **Tylko za 10 zł. w 12 lekcjach wyucza się pod gwarancją kroju francuskiego. Eugenia Wekerówna** ul. Chorążczyzny 5, róg ul. Akademickiej 5, II. piętro, drzwi nr. 19.

NA NALEWKI! spirytus najczyściejszy bezwonny niedościgniony na punkcie jakości i czystości, towar pierwszej próby poleca ces. król. uprzywil. 1621 1—2 **RAFINERJA SPIRYTUSU J. A. BACZEWSKIEGO** c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie. **Pocztą 5 kilowe posyłki pojemności 5 litr.**

L. 2657. 1660 1—2

OGŁOSZENIE.

Magistrat król. miasta Żółkwi podaje do publicznej wiadomości, że na dniu 16. lipca 1896 o godzinie 10. przed południem odbędzie się w biurze Magistratu publiczna ofertowa sprzedaż parcel budowlanych, niemniej parcel rolnych i łąk, tak zapomocą pisemnych, jakoteż ustnych ofert.

Przeznaczone na sprzedaż parcele są wśród miasta i koło kolei położone.

Jako wadjum ustanawia się 10 ct. od każdego sążnia kwadratowego, które przed rozpoczęciem licytacji mają być do rąk komisji licytacyjnej złożone.

Co się do publicznej wiadomości podaje z tą uwagą, iż ułożone warunki licytacyjne mogą być każdego czasu w biurze Magistratu w godzinach urzędowych przejrzane.

Z MAGISTRATU.

W Żółkwi, dnia 2. lipca 1896. **Burmistrz.**

Rok założenia 1852. **Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą: August Schellenberg i Syn** **Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1,** w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego **kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i losy** tak krajowe jak i zagraniczne — oraz **LOSY na spłaty miesięczne** pod jak najkorzystniejszymi warunkami.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“; prenumerata roczna 1.70, na prowincji 1.80. 1021 1—?

Ozyasz Wixel i Syn Jeneralne zastępstwo i główny skład **PIWA OKOCIMSKIEGO** z browaru parowego Jana Götza w Okocimiu i **PIWA PILZNEŃSKIEGO** z pierwszego pilzneńskiego browaru akcyjnego w Pilznie. Dostawa we Lwowie bezpłatna. Dla uniknięcia pomyłek prosimy zważać na firmę naszą: **Ozyasz Wixel i Syn** we Lwowie, Ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6.



Znak ochronny.

Premiowany najwyższemi odznakami. J. ANDĚLA nowo odkryty zamorski proszek zabija: **szwaby, karakony, pluskwy, pchły, moskale, muchy, mrówki, stonogi, moliki ptasie i w ogóle owady** z szybkością i pewnością tak zdumiewającą, że z płodu nawet śladu nie zostanie.

Fabryka i rozsełka w **J. Anděl'a**, droguerji „pod Czarnym Psem“ w Pradze Husgasse 13..

WE LWOWIE: Zyg. Ruckera apt. pod „Srebrnym Orłem“, P. Mikolasch apt., Alojzy Hübner droguerja, Rynek l. 38. J. Berger apt., Piotr Geilhofer apt., Karol Bayer, ul. Krakowska. BIECZ: W. Fusek apt. BIAŁA: E. Kruppa. BRODY: W. Landesberg apt. BOLECHÓW: Karol Düll. CHODORÓW: St. Daszkiewicz apt. GRÓDEK J. Heschelos apt., A. Lippus. GLINIANY: A. Hełm apt. JASŁO R. Pasch apt. KOŁOMYJA: E. Stenzel apt., J. Sidorowicz, K. Br. Witosławski. KOPYCZYŃCE: M. Reder apt. KOSSÓW: S. Bursa apt. KRAKÓW: Arnold Reifer apt., W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., Eugeniusz Heller apt., A. Hawełka kupiec, Reim & Friedrich, Jan Nagel. KROSNO: Jan Nazarowicz. KULIKÓW: B. Misiołek apt. KUTY: Aleks. Zagajewski apt. KAŁUSZ: A. Szustow apt. JAROSŁAW: Wisłocki apt. NOWY TARG: Jak. Mandl. Ad. Baumann K. Lauer, S. Holzgrün. NOWY SĄCZ: T. Grossbard, Liechtmann. PRZEMYŚL A. Faliszewski. SOKAL: Eug. Wysoczański apt., St. Wołkowski dawniej Grott. SUCHA: C. Czernicki apt. STANISŁAWÓW: A. Beil apt., Walerjan Rittermann & Comp. STARE MIASTO: A. Paluch apt. TARNOPOL: Marjan Krzyżanowski apt., E. Frantz apt. TARNÓW: Władysław Brach, obok c. k. Starostwa. RYMANÓW: Eisig Moszkowitz i B. Glaser. WADOWICE: S. Kurowski apt., T. Rauchberger. ŻÓŁKIEW: Juljan Olearczyk. ZŁOCZÓW: Józef Gold. ŻYWIEC M. Pawłuszkiewicz. 1049 1—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera